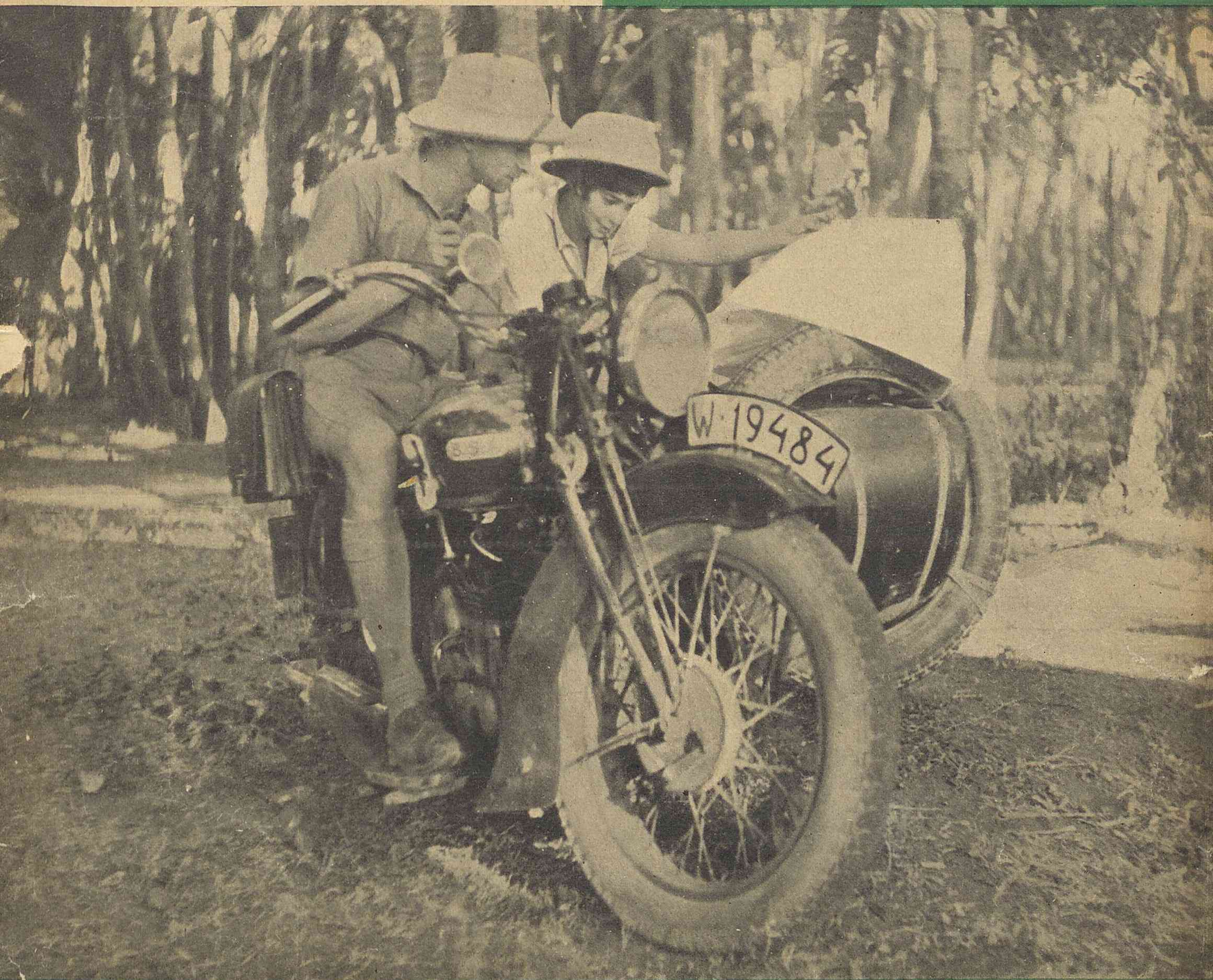
ŚWIAT

REDAKCJA I ADMINISTRACJA • WARSZAWA, SZPITALNA 12

Nr. 18. 4 MAJA 1935 ROKU

Korespondenci „Świata" pp. Bujakowscy wytrwale posuwają się od Warszawy do Szanghaju. „PRZEJAZD PRZEZ DŻUNGLĘ"

CENA 1 ZŁ.



Wraz z dzisiejszym numerem
„ŚWIATA"
Prenumeratorzy nasi otrzymują, jak zwykle, ośmiostronicowy dodatek
„POWIEŚĆ I NOWELA"
zawierający powieści:
A. ZORICZA — „Lekkomyślna powieść"
E. ESTAUNIÉ — „Głos z za świata"
CZOSNOWSKIEGO — „Krwawnik"

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 18 4.V.1935

Jak Niemcy przygotowują wojnę lotniczą

Brutalna wytrwałość zbrojeniowa nareszcie zwróciła uwagę i zbudziła czujność we Francji, Anglji i Włoszech. Otrzeźwienie to w polityce i w dyplomacji nie znalazło jeszcze wyrazu zdecydowanego. Opinja jednak i sfery wojskowe zbroją się już w czujność i ostrożność.

Choć jeszcze wielu na Zachodzie mniema, iż drogą perswazji i rokowań można Niemcy powstrzymać od polityki wojennej, to jednak w opinji powszechnej nastąpiła już poprawa — dziś mało kto uwierzy, iż „armja niemiecka to najlepsza gwarancja pokoju", jak określa zbrojenia niemieckie jedna z półoficjalnych enuncjacji.

Fakt odczadzania opinji Zachodu i ta trzeźwiejąca baczność w sferach lewicowych i radykalnych francuskich, gdzie tyle zaufania dawano Niemcom na kredyt, jest objawem pocieszającym.

W tym tygodniu radykalny zbliżony do Herriot'a tygodnik francuski „Marianne" wystąpił z olbrzymią dokumentacją w sprawie przygotowań Niemiec do wojny lotniczej. Artykuł poparty jest spisem lotnisk niemieckich. Za pomocą licznych map uwypuklone jest, przeciw komu i w jaki sposób Niemcy zamierzają poprowadzić pierwsze napady lotnicze. Artykuł ten wywołał w Paryżu i Londynie silne wrażenie. Nietylko dane w nim zawarte zwróciły uwagę. Fakt, że tygodnik bardzo bliski polityce min. Herriot'a, tygodnik bijący kilkaset tysięcy egzemplarzy poświęcił dwie olbrzymie strony na publikacje tych danych, zastanowił wielu.

Dane zawarte w tym artykule są tak niezwykłej wagi, iż pozwalamy sobie część z nich tu przytoczyć.

Według danych opublikowanych przez „Marianne", Niemcy posiadają gotowe plany

bombardowania Paryża i Londynu.

Ale nietylko te miasta przeznaczone zostały na pierwszy ogień! Nietylko dla nich pieczołowicie są gromadzone i przygotowywane bomby lotnicze! W momencie, który Hitler uznał za odpowiedni do zwierzenia się sir John Simon'owi, iż lotnictwo niemieckie przerosło lotnictwo angielskie — dokumentacja ogłoszona w Paryżu nabiera specjalnego znaczenia.

Niemcy w chwili obecnej posiadają 258 lotnisk.

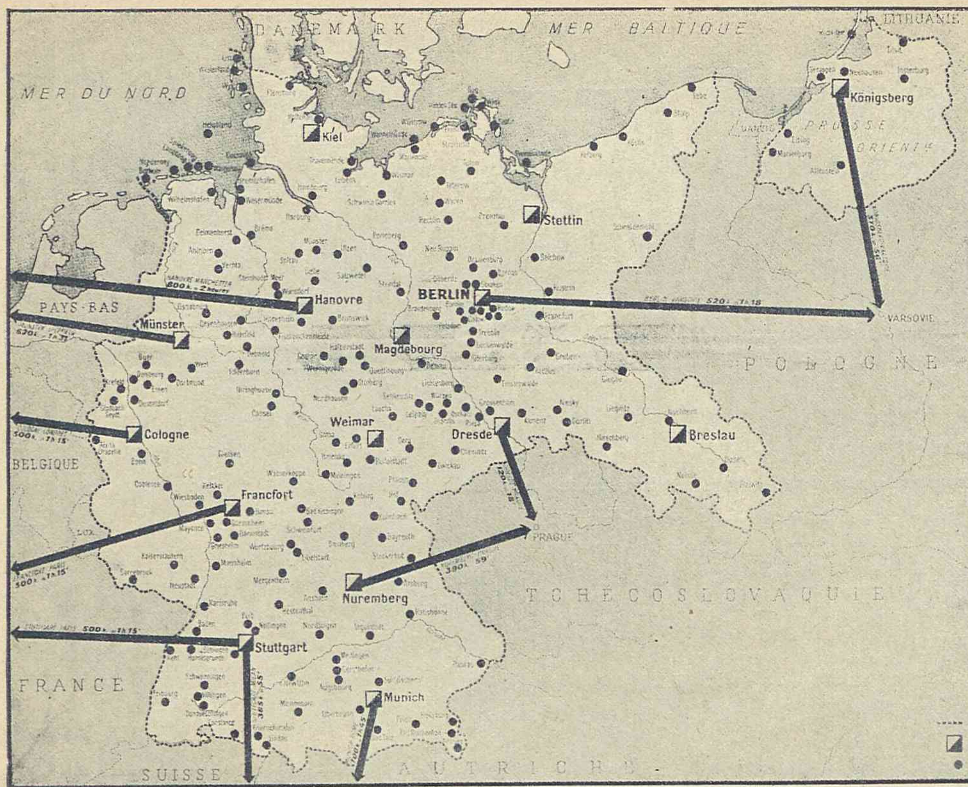
Opierając się na danych i statystykach nie ulegających wątpliwości, można stwierdzić, że te lotniskowe tereny dzielą się na

tereny cywilne	— 124
tereny wojskowe	— 109
tereny sportowe	— 25
	258

Są to liczby nie przesadzone, gdyż: tereny cywilne nie są oznaczane na mapach zwykłych, jest więc ich prawdopodobnie więcej. Tereny zaś dla wojskowych aparatów cięższego kalibru zawsze przez jakiś czas są ukrywane i tajne.

Natomiast tereny sportowe, boiska, stadjony są tak w Niemczech skonstruowane, aby mogły służyć jako porty lotnicze.

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" – Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!



Mapa ogólna niemieckich terenów lotniczych. Miejsca oznaczone punktami, to tereny lotnisk. Kwadraty biało - czarne to bazy operacyjne brygad lotniczych.

Jest rzeczą znaną, że siła każdego lotnictwa zależy w wielkim stopniu nietylko od liczby aparatów, od ich szybkości, wartości i uzbrojenia, ale również od jego zdolności i szybkości przenikania. Wiadomo, że do tego niezbędne są liczne i świetnie wyposażone warsztaty, hangary, tereny. Tworzenie również „punktów wylotu"—oto zadanie nowocześnie pojętej agresywnej awjacji. Tę nowoczesną agresywność Niemcy potęgują obecnie z gorączkowym zapałem.

Nie będziemy podawali za „Marianne" dokładnego spisu 258 lotnisk, ani nie będziemy opisywali ich charakteru, musimy jednak podkreślić, iż plan całej tej rozbudowy wykazuje, a mapy uzewnętrzniają to najlepiej, iż Niemcy opracowały już wszystkie szczegóły *jak zbombardować*

Paryż, Londyn, Manchester, Pragę, i... Warszawę.

Podstawami do zbombardowania Pragi, Pilzna, Brna, Bratisławy są: Weimar, Drezno, Norymberga, Wrocław, Monachjum.

Bazy napadu przeciw Anglji stanowią *brygady lotnicze z Kolonji, Münsteru, Hanoweru i Kielu.*

Punktami „wylotu" na Francję i Belgję są: brygady z Kolonji, Frankfurtu, Darmstadtu, Monachjum i Norymbergi.

Włochy mają swych napastników skoncentrowanych w Bawarji i Wirtembergji. Tylko 345 kilometrów oddziela Monachjum od Medjolanu a 700 od Rzymu, a zaledwie 320 mamy od Monachjum do Tryjestu. W ten sposób przy obecnej szybkości aeroplanów Włochy Północne mogą być „dosięgnięte" ogniem bomb niemieckich w przeciągu godziny!

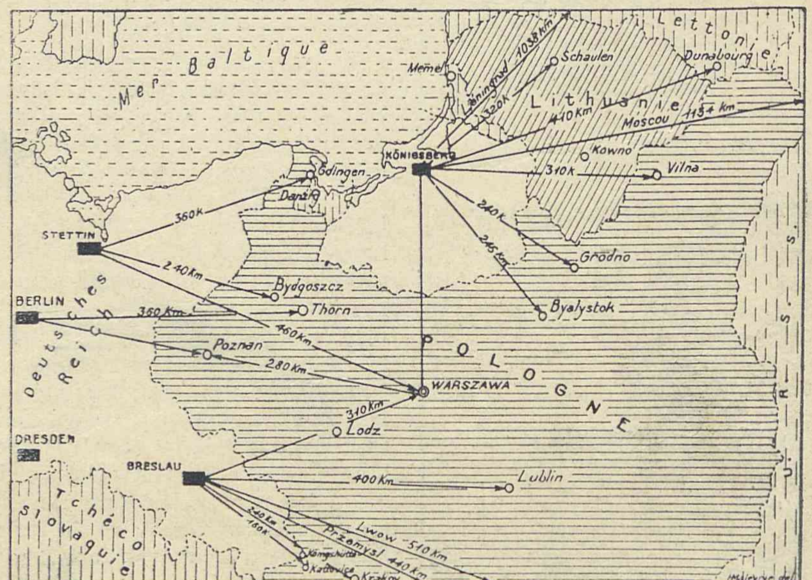
Jak wskazuje załączona mapa, dla Polski są przeznaczone lotniska Prus Wschodnich i nadgraniczne na wschodzie Rzeszy. Te same lotniska mają służyć przeciw krajom bałtyckim i Sowietom.

Te siły lotnicze przeznaczone przeciw Polsce i Północy znajdują się pod dowództwem pułkowników: Kuhl'a, Student i Holderman'a. Cała obrona nadbrzeżna, obejmująca: Pomorze, Meklemburg, hanseatyckie miasta Szlezwigu oddana jest pod komendę pułk. Bohnstedta. Dowództwo przeciw Polsce na wschodzie ma pułk. Sperrle. Przeciw Śląskowi polskiemu i Czechosłowacji dowodzi pułkownik Herman. W Dreźnie przeciw Czechosłowacji władza oddana została pułk. Doestling'owi. W Badenji widzimy pułk. Schweilhard'a w Frankfurcie nad Menem pułk. Klepke, w Kassel majora Behrla, w Hanowerze pułk. Grauer, w Westfalji pułk. Drausfeld — jak widzimy więc komendanci fachowi, wojskowi dużych zalet mają już stanowiska, które objęli. Ta część danych, które tu przytoczyliśmy za francuskim tygodnikiem, wykazuje, że wysiłki niemieckie, aby skonstruować aparat lotnictwa agresywnego, są olbrzymie; że wszystkie lotniska są tak rozmieszczone terenowo, iż umożliwiają błyskawiczne ataki przeciwko wszystkim sąsiadom.

Niemcy lotnictwem swem zagrażają wszystkim: Anglji, Francji, Belgji, Włochom, Czechosłowacji, Polsce, państwom bałtyckim, Sowietom, nawet państwom skandynawskim.

Dokument ogłoszony przez „Marianne" to dobitna przestroga. Dane opublikowane opierają się na pracy wybitnej pacyfistki Dorothy Woodman, są zebrane bezwzględnie skrupulatnie nie w pogoni za sensacją — lecz w celu demaskowania niebezpieczeństwa wojny.

Lotnicze niemieckie bazy operacyjne przeciw Polsce umieszczone zostały w Królewcu, Szczecinie (przeciw Gdyni), Berlinie, Wrocławiu.



BOHDAN TEOFIL ŁEPECKI

ŚWIĘTO REPUBLIKI W HISZPANJI

(Koresp. własna „Świata").

Do republiki tęskniły w Hiszpanji całe pokolenia. Mieszczanie rwali się do niej, bo oznaczała ona dla nich pełnię równouprawnienia, ograniczonego przywilejami rodowemi arystokracji oraz preponderancją duchowieństwa. Chłopi, uciśnieni przez wielkich posiadaczy ziemskich i nieodpowiednią administrację, marzyli o republice, bo spodziewali się od niej ziemi i lepszych rządów. Dla anarchistów republika oznaczała związek swobodnych kolektywów, dla socjalistów i komunistów — państwo proletarjackie w rodzaju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Wreszcie dla katalońskich i baskijskich separatystów rzeczpospolita równoznaczna była z niepodległością lub conajmniej szeroką autonomją. Tylko wyższe sfery wojskowe, część biurokracji, wielka własność oraz duchowieństwo odżegnywały się od republiki, jak djabeł od święconej wody. Siła jednak tych warstw konserwatywnych była tak znikoma, że wystarczył niepomyślny dla monarchji rezultat wyborów komunalnych w większych miastach hiszpańskich, aby równe cztery lata temu, 14 kwietnia 1931 roku, powstała republika hiszpańska. Król Alfons XIII, który od szeregu lat przygotowywał się do tej ewentualności, gromadząc gotówkę w bankach zagranicznych, powiedział zbuntowanym poddanym swoim: *„zachowajcie zawsze tradycję"*, poczem pojechał do Paryża, aby tam pędzić beztroskie życie bogatego a niestarego jeszcze rentjera. Okres marzeń i tęsknot zakończył się, z niesłychanym entuzjazmem przystąpiono do organizowania republiki.



Prezydent parlamentu Alba w otoczeniu dziennikarzy.

Republikańska rzeczywistość, jak zresztą każda rzeczywistość, sprawiła wiele zawodów.

Najpierwsi rozczarowali się chłopi. Reforma rolna w sensie podzielenia ziemi między bezrolnych, małorolnych i drobnych dzierżawców była trudna do urzeczywistnienia. Ziemia hiszpańska wymaga obfitego nawodnienia, odpowiednich urządzeń irygacyjnych. Samo podzielenie ziemi bez stworzenia kolektywów rolnych, zajmujących się zaopatrywaniem jej w wodę, nie przyniosłoby poważniejszych korzyści ani krajowi ani nawet samym rolnikom. Należałoby się zdecydować na coś w rodzaju komunizmu rolnego. Na to jednak nie chciało zgodzić się mieszczaństwo, obawiające się, aby wywłaszczenie wielkich właścicieli ziemskich nie stało się początkiem powszechnego zniesienia prawa własności. Anarchistyczne organizacje usiłowały siłą dokonać wywłaszczenia ziemian, ale próby te, po początkowych sukcesach, zostały udaremnione. Republika nie przyniosła chłopom absolutnie nic. Gorzej nawet, szalejący obecnie w Hiszpanji kryzys rolniczy przypisywany jest przez ciemne masy rządom republikańskim.



Gmach parlamentu w Madrycie



W czasie jednego z licznych strajków hiszpańskich saperzy naprawiali w Madrycie urządzenia wodociągowe

Szybko również rozczarowali się do republiki robotnicy. Pozwolono im wprawdzie organizować się, wiecować, wydawać rewolucyjne pisma, zdecydowano się nawet, żeby w konstytucji Hiszpanja nazwana została *„republiką robotników"*. Kiedy jednak zapragnęli wyciągnąć z tego konsekwencje i wprowadzić ustrój socjalistyczny, armaty Lopeza Ochoa, bombardujące zrewoltowane Owiedo, przekonały ich bardzo szybko, że realna siła

mieszczaństwa jest wciąż jeszcze potężniejsza od mocy klasy robotniczej.

Również zawiedli się na republice separatyści. Bunt katalońskiego wodza Companysa został zgnieciony przez jego rodaka, generała Bateta. Katalonja znów zeszła do rzędu zwykłych prowincyj hiszpańskich.

Tylko radykalne mieszczaństwo, zgrupowane pod komendą Aleksandra Lerroux, hiszpańskiego Thiersa, zostało w pełni zadowolone. Wprawdzie i ono przeżyło chwile śmiertelnego niepokoju. Bunty zanarchizowanego chłopstwa, niezliczone strajki generalne, krwawe powstania robotnicze napędziły mu niemało strachu. Ależ zato jaki tryumf teraz przeżywa!... Przywileje arystokracji przekreślone, tylko bogactwo decyduje o władzy, kler ujęty w karby, więzy skostniałego tradycjonalizmu raz nazawsze potargane. Rozwojowi handlu i przemysłu nie stoją już na przeszkodzie pozostałości ustroju feodalnego. To też w dniu 14 kwietnia 1935 roku tylko mieszczaństwo jest zadowolone. Tylko jego gazety wołają entuzjastycznie: *viva republica!*

Tegoroczne święto republiki w Hiszpanji, wskutek opisanego wyżej nastroju większości narodu, nie było imponujące. Ograniczyło się niemal wyłącznie do uroczystości ściśle urzędowych. Gdyby nie rzadko rozwieszone chorągwie trójkolorowe i iluminacja gmachów publicznych, niktby nie wiedział, że to



Procesja Wielkotygodniowa w Sewilli.

przed czterema laty powstawała, wytęskniona przez olbrzymią większość narodu, republika hiszpańska.

Walka o ustrój republiki hiszpańskiej nie została bynajmniej zakończona. Żywioły tradycjonalistyczne, zgrupowane wokół Gil Roblesa, pragnęłaby pozbawić republikę wszelkiej treści demokratycznej, zamienić ją na coś w rodzaju republiki niemieckiej lub austrjackiej. Radykalne mieszczaństwo Lerroux pragnie imitować francuską III-cią republikę. W chwili obecnej toczy się walka między temi dwoma odłamami. Będzie ona trwała do chwili, kiedy na horyzoncie ukaże się niebezpieczeństwo ze strony rewolucjonistów, anarchistycznych lub marksistowskich.

Siły lewicy hiszpańskiej nie są ostatecznie złamane. Hiszpański październik nie udał się wskutek niezgody między rewolucjonistami wsi (głównie anarchistami) a rewolucjonistami miast. Bolszewicy połączyli się w Rosji w 1917 roku z lewymi socjal - rewolucjonistami i zdobyli w ten sposób wieś. Socjaliści i komuniści hiszpańscy nie połączyli się z anarchistami w październiku 1934 roku i dlatego przegrali. Ale do takiego zjednoczenia może dojść w najbliższej przyszłości. Republika hiszpańska wciąż jeszcze przeżywa swój Sturm und Drang Periode.

Cordoba, 14.IV.1935 r.

NA WIDNOKRĘGU

„Sojusznik tow. Litwinowa"

(l) Podczas ostatnich pertraktacji w Genewie min. Titulesco bardzo energicznie kilkakrotnie interwenjował, występując nietylko jako minister Rumunji, ale również

Laval i Titulesco konferowali wielokrotnie



jako przewodniczący Małej Ententy i jako przewodniczący Bloku Bałkańskiego. Min. Titulesco nie ma charakteru łatwego, jego nerwy często nazywane są językiem dyplomatycznym: „nerwami ponoszącemi". Tak było w Genewie. Prasa francuska — i to ta, co podtrzymuje z zapałem we Francji ideę aljansów i ścisłego porozumienia z Polską i Małą Ententą — prasa prawicowa nie szczędzi cierpkich krytyk i ostrych przytyków p. Titulesco. „W Genewie — pisze Candide — dyplomata rumuński narobił tyle rumoru, zapędził się tak daleko, że posunął się do rodzaju ultimatum, usiłując storpedować wyniki w Stresie i rozerwać porozumienie anglo - włosko - francuskie". W tym momencie właśnie p. Litwinow rzucił na stół swoje karty i zamiast do Paryża, gdzie miał podpisywać pakt z Lavalem i gdzie już szykowano wystawne śniadanie oficjalne — udał się nagle do Moskwy. Krytyczne uwagi pod adresem p. Titulesco prawicowej prasy francuskiej idą tak daleko, iż nazywają go uszczypliwie: „sojusznik towarzysza Litwinowa".

Podejrzana publikacja

We Francji ogłoszony został „dokument", który miał być rzekomym „tajnym traktatem" między Polską a Niemcami. Dziwny dokument i dziwna publikacja. Sensacyjny — z punktu widzenia międzynarodowego dziennikarstwa — ogłoszony został w „organie" ljońskim „Le Salut Public". Publikacja więc „miała miejsce" w piśmie prowincjonalnem, w piśmie, które ani powagą, ani nakładem nie dorównywuje innym organom ljońskim z „Nouvellistes" na czele.

Publikację tę *przedrukowało* jedno z wielkich pism paryskich.

Ktokolwiek orjentuje się w zwyczajach i sposobach wielkiej prasy międzynarodowej, ten wie, iż taki *przedruk* oznacza, że dana nawet redakcja *nie chciała wziąć na swoją odpowiedzialność* druku tej informacji, podejrzewając słusznie, iż dokument jest fałszywy. Tem silniej więc należy potępić ów *przedruk*, dokonany przez pismo posiadające odpowiednią markę i znaczenie polityczne. Ale to nie wszystko! Dokumencik ten, tak skwapliwie *przedrukowany* w chwili zaognienia się stosunków francusko-sowieckich, nie był żadną nowością!

Drukował go 3 marca b. r. równie „znany" organ, jak *„Bourbonnais republicain"* — a to lokalne pisemko przedrukowało go z *„Ecoutez - moi"*, organu *osławionej oszustki, skazanej przez sądy, odsiadującej obecnie więzienie, opulentnej M-me Hanau!*

Organ pani Hanau opublikował rzekomy tajny traktat polsko -niemiecki 27 lutego tego roku. Jak widzimy więc, dostał się on do opinji francuskiej i umożliwił sobie *przedruki* w prasie paryskiej, drogą więcej niż podejrzaną!

Takie publikacje czynione są w celach wiadomych — ale mimo to nie należy ich puszczać płazem. Domaganie się wyśledzenia „źródła" tej mętnej wody winno być przez naszą ambasadę uczynione stanowczo i nieustępliwie. Zwroty rzekomego traktatu są tak idjotyczne, że nikt rozsądny nie uwierzy, bo czyż mógłby uwierzyć ktokolwiek, że „Polska zobowiązuje się do niepobierania żadnej decyzji bez uzgodnienia z poglądami rządu niemieckiego", albo że zgodzi się na przemarsz wojsk niemieckich—jak podaje ogłoszony na łamach pisma francuskiej oszustki Hanau rzekomy tajny dokument.

Kalendarz wystarczy

(jj) — Niech pan zatelefonuje przed południem.

— Zobaczymy się nad wieczorem.

— A więc — między pierwszą a drugą.

Tak się „umawiamy" w Warszawie.

Na Zachodzie ludzie robią to inaczej:

— Proszę przyjść o dwunastej piętnaście.

— Spotkamy się o piątej dwadzieścia pięć.

— Niech pan zatelefonuje o siódmej dziesięć.

Wobec tej różnicy, ma rację p. Patrick Murphy, współpracownik „The Daily Express", pisząc w korespondencji z Warszawy: „Mieszkańcy Warszawy mają fascynujące pojęcie o czasie i punktualności. W każdym razie bardziej posługują się kalendarzem, niż zegarem"...

Niedostępne Powązki

(mar.) Warszawa ma kult dla swoich zmarłych. Wystarczy być od czasu do czasu na Powązkach, aby to stwierdzić.

Powązki to jeden z najpiękniejszych warszawskich ogrodów.

Kwiaty. Krzewy. Drzewa. Wypielęgnowana trawa.

Są okresy, w których Powązki toną poprostu w kwiatach. Kult zmarłych, upiększanie grobów, wyrafinowane prace ogrodników i proste, naiwne dwie, trzy doniczki bratków lub stokrotek świadczą o pamięci żywych, przystrajając cały ten olbrzymi płat terenu zamieszkały przez tak ukochaną często przeszłość. Ale aby to zobaczyć, trzeba na Powązki dojechać.

A dojazd ten nie należy do rzeczy łatwych. Oczywiście myślimy o tych tysiącach osób odwiedzających Powązki nie taksówkami, lecz tramwajami.

Na Powązki chodzi właściwie tylko jeden tramwaj — jedynka. Ósemka — dla śródmieścia, dla okolic placu Zbawiciela, wszystkich przecznic tej okolicy jest poprostu niedostępna. Kto zaś ze śródmieścia lub t. zw. „dzielnic inteligenckich" zmierza na Powązki, ten musi albo jechać z przesiadaniem, albo biedz ku linji niesłychanie rzadko chodzącej jedynki.

Proszę spróbować jechać na Powązki z przesiadaniem — kolejami państwowemi prędzej się dojedzie do Skierniewic — niż „przesiadką" z pl. Zbawiciela lub ulicy Widok, czy pl. Teatralnego — na Powązki. Można było to zaobserwować w czasie pogrzebu ś. p. Mieczysława Frenkla. Kilkanaście osób starszych, chcąc być na Powązkach, a nie mając sił podążać dalej za konduktem, usiłowało z Placu Teatralnego pojechać wprost na Powązki. Czekano na przystanku tramwajowym. Ale czas płynął. Przechodziły różne numery. Dziewięć dziewiątek (dawniej chodziła na Powązki i ułatwiała dojazd całemu śródmieściu), pięć piątek, cztery czwórki, wszystko przechodziło, a 17-ki („przesiadkowej" zresztą) nie było. I oto jak w zamierzchłych czasach tramwajów konnych — zaczęły się tworzyć „współdzielnie podróżnicze", nieznajome osoby umawiały się i na wspólny koszt brały taksówki. Ci, co się doczekali (z oszczędności) 17-ki, musieli znów w uroczej dzielnicy Nalewek „odczekać swoje" na 8-kę i dojechali już w czasie przemówień żałobnych.

Komunikacja na Powązki to nietylko kwestja wygody. To sprawa interesu. W czasach normalnych — nie na Zaduszki wyłącznie — jeżdżą tam w ciągu miesiąca tysiące osób. Dziś Powązki, to całe przemysłowe miasteczko. Ogrodnicy, kamieniarze, handlujący kwiatami, lampkami, robotnicy cmentarni, to setki rodzin, utrzymujących się z „przyjezdnych" z Warszawy.

Ułatwić dojazd. Skrócić czas przejazdu. To interes Powązek, to interes tramwajów. Dodać jeden tramwaj tym okolicom, które jeżdżą na Powązki. Niech ten tramwaj nie błądzi po: Halach, Pawich, Pańskich i Dzikich gasach, gdzie na Powązki nikt nie wsiada.

Sądzimy, że zarząd Tramwajów Miejskich może to uczynić z łatwością w interesie przedsiębiorstwa i mieszkańców.

Niepożądani goście

(x) Venizelos przebywa w Neapolu. Pewne koła włoskie pobyt ten uważają za niepożądany. Ale opinję swoją... zachowują dla siebie. Venizelos był gościnnie akceptowany przez rząd. Pewien stale mieszkający we Włoszech angielski pisarz, którego pracę Mussolini bardzo ceni, był w tych dniach przyjęty na audjencji u wodza Włoch.

Rozmowa poruszyła wiele tematów literackich i historycznych. W pewnej chwili anglik zapytał Mussoliniego, czy długo jeszcze zamierza użyczać gościny zwyciężonemu przywódcy greckiego powstania.

„Wiem — odparł Mussolini — że niektórzy patrzą na pobyt Venizelosa krzywem okiem, ale cóż, pobyt jego nie jest dla nas niebezpieczny. Być może, pobyt jego na Sycylji mógłby być niepożądany, gdyby Sycylja nie była tak bezapelacyjnie włoską. Skoro zaś jest w Neapolu, może przyciągać turystów, w pierwszym rzędzie angielskich. Może zechcą obejrzeć człowieka, który chciał anektować Grecję do Krety". Po tych słowach Mussolini roześmiał się serdecznie. Finezyjny ten żart najlepiej odsłania ustosunkowanie się Duce do komentarzy i pogłosek o perypetjach włosko - angielskich, jakie wynikły na tle ustosunkowania się obu rządów do ostatniego „wybuchu rewolucyjnego" chytrego kreteńczyka.

WIOSENNA

(Korespondencja



Suknia popołudniowa z czarnej wełny, bolerko przybrane srebrnemi lisami. Model Lelong

ze zgrozą, że berło mody, które od tylu lat dzierży w swej dłoni, powoli mu się wymyka. Należało powrócić Paryżowi jego dawną elegancję.

W ten sposób powstała organizacja przezwana: „Saisons de Paris", której celem jest organizowanie wielkich festynów i uczt. Rzecz prosta, tylko „śmietanka" sfer wyższych ma dostęp na owe uroczystości. Są to właśnie te sfery, które decydują o modzie. Dla owych wtajemniczonych wiadomą rzeczą jest, że każdy dzień w tygodniu — tak zwany „jour chic", odbywa się w coraz to innym lokalu. A więc, sobota wieczór w znanej restauracji „Café de Paris", we wtorek kolacja u Ritza, zaś po północy w jednej z bardziej znanych nocnych restauracji „Florence", w środę wieczór u Maxim'a i t. d. Panie więc mają możność ukazywania się w pięknych wieczorowych toaletach, a olśniewająca rodowa biżuterja, długo zamknięta w szkatułach, znów wychodzi z ukrycia. Tem nie mniej paryscy „couturiers" i cały przemysł luksusowy przeżywają

We Francji przejawy kryzysu w silnym stopniu odbiły się na tak zwanym przemyśle luksusowym. Aby złu zaradzić i jednocześnie zmniejszyć bezrobocie wśród robotników i robotnic tej dziedziny, powstał ruch, który ma na celu odrodzenie elegancji a zatem powrót do dawnych dobrych tradycji, kiedy nikt nie mógł w wytworności rywalizować z Paryżem.

W czasach powojennych niechęć do smokinga i strojów wieczorowych wydawała się zupełnie normalną; i sale teatralne i koncertowe nabrały nawet w Paryżu charakteru szaraczkowego.

Powoli jednak zaczęła się tworzyć pewna rewolucja — dążenie do zmiany zbyt zdemokratyzowanych pojęć, które pozbawiały rzesze ludzi zarobków.

Dziś jest wyraźne dążenie, a nawet hasło propagować elegancję,— hasło, które stosuje się nietylko do kobiet, lecz nawet do mężczyzn.

W dużej mierze do owej rewolucji przyczyniły się wspaniałe fety w Londynie na cześć ks. Kentu i ks. Maryny greckiej. Paryż stwierdził



Suknia wieczorowa z białej mory, karczek i kokarda z „faille" czerwonej w białe grochy. Model Marcel Rochas

MODA W PARYŻU

własna „Świata")

ciężki okres. Tembardziej więc należy podziwiać wysiłek paryskich twórców mody, patrząc na defiladę modeli.

W sezonie wiosennym sprzyja nam słońce i pierwsze podmuchy ciepła. Z jakąż rozkoszą każda z kobiet zrzuca ciężki płaszcz zimowy, aby zastąpić go przedewszystkiem modnym „tailleur", który powraca na widownię. Tailleur'y będą z wełny, tafty i grubego jedwabiu we wszelkich odcieniach. Wraz z kostjumem powraca naturalnie i bluzka. Pewną nowością w tej dziedzinie są kolosalne kokardy u szyi jako krawaty z organdyny lub tafty w kraty szkockie, albo też w kolorach pastelowych.

Nowo wprowadzone modele są zupełnem przeciwieństwem tego, co się nosiło. Zamiast sukien obcisłych, jak w roku zeszłym, widzimy suknie szerokie, zamiast ramion obnażonych wieczorowe suknie posiadają szerokie rękawy. Tafta i gruby jedwab faille, który dotychczas mało znajdował zastosowania, dziś są ulubionym materjałem.



Suknia wieczorowa z tafty szarej w deseń białych paproci, (charakterystyczny krótszy przód). Model Marcel Rochas



Suknia wieczorowa z blado-lila organdyny. Stanik z fioletowego aksamitu—bez ramiączka. Model Lelong

Jeden z młodszych domów krawieckich, który cieszy się wielkiem wzięciem, Marcel Rochas, jako nowość wprowadza suknie wieczorowe, które z przodu dochodzą tylko do kostek, ukazując częściowo nogę, z tyłu zaś sięgają do ziemi.

Leitmotywem wszystkich kolekcji są peleryny, robione zarówno z futer, jak i z materjałów.

Jak zawsze, widzimy w kolekcjach pewne oryginalne pomysły, które wychodząc ze studjo twórcy mody, muszą jeszcze znaleźć aplauz wśród znawczyń i klijentek. To też dziś można jedynie zrobić rewję ogólną, nie przewidując, czy n.p. dekolt bez ramiączek, jak to widzimy na fotografji modelu Lelong'a, przyjęty będzie bez szemrania.

W dziedzinie kapeluszy panuje istna wieża Babel, — tworzą one większą lub mniejszą aureolę wokół twarzy kobiecej i zastosowane są do wszelkich gustów. Przybrane kwiatami lub wstążkami zarówno ze słomy, jak i filcu w najróżniejszych kolorach.

Emilja Brunerowa

Paryż w kwietniu 1935 r.

TEAT R AKTORA

„KRZYK" — sztuka w 3-ch aktach (6 obrazach) A. de Stefani'ego i F. Cerio. Przekład T. Kańskiego. Reżyserja Perzanowskiej.



Jaracz i Piaskowska
Fot. St. Brzozowski

Sztuka włoskiej spółki autorskiej napisana została niewątpliwie z chęcią poruszenia głębszego zagadnienia. Zagadnienia zazdrości. Zagadnienie to w umysłowości i odczuwaniu włoskiego mężczyzny należy do grupy najistotniejszych. De Stefani i Cerio obarczyli tem zagadnieniem „nadczłowieka" dr. Odersa. Miał on wyzwolić ludzkość z tego przesądu, z chorobliwości tego uczucia. Leczy wszystkich „na zazdrość", ironizuje, szydzi z tego niższego uczucia, ale sam cierpi.

Wielokrotnie twórczość dramatyczna poruszała już takie sytuacje. Zbawcy ludzkości często siebie nie byli w stanie uleczyć. De Stefani i Cerio — zagadnienia nie rozwiązali. Natomiast pomimo parokrotnie zastosowanych efektów dość jaskrawych, teatra'nie zbudowali sztukę zręcznie. Sytuacje wypływają logicznie, ale jednocześnie mają w sobie posmak niespodzianki. Akcja toczy się żywo. Figura naczelna dr. Oders — uczony, zbawca ludzkości, człowiek zmagający się z własną chorobą i własną zazdrością — działa wyrafinowanie, podstępnie, ze złośliwością przyszłego obłąkańca, a jednocześnie męką swoją musi wstrząsać widza.

Dr. Oders to postać sztuki najważniejsza, od jej pojęcia zależy pogłębienie lub strywjalizowanie utworu spółki włoskiej.

Jaracz swą grą — wzniósł utwór de Stefaniego i Cerio na wyżynę subtelności, w jaką autorzy sztuki swej nie wyposażyli.

Gra Jaracza miała wszystkie akcenty nie-



Jaracz w ostatniej scenie na chwilę przed atakiem
Fot. St. Brzozowski

zbędne dla wstrząśnięcia widzem do głębi. Cierpienie, obłęd, subtelność, podstępność, mimika prosta a ekspresyjna wprost nieprawdopodobnie, ciepło żywego człowieka wlokącego się ze śmiertelną raną i świadomego swej katastrofy— wszystko to było w grze wielkiego artysty. Gdyby sztuka włoskich autorów żadnych walorów nie posiadała, to już dla samego zobaczenia Jaracza warto i trzeba na nią pójść.

W „Krzyku" zadebiutowała w „Teatrze Aktora" p. Janina Piaskowska. Młodą artystkę poprzedziło powodzenie w teatrze Ateneum. Jest ona niewątpliwie jedną z najzdolniejszych z pomiędzy „najmłodszych".

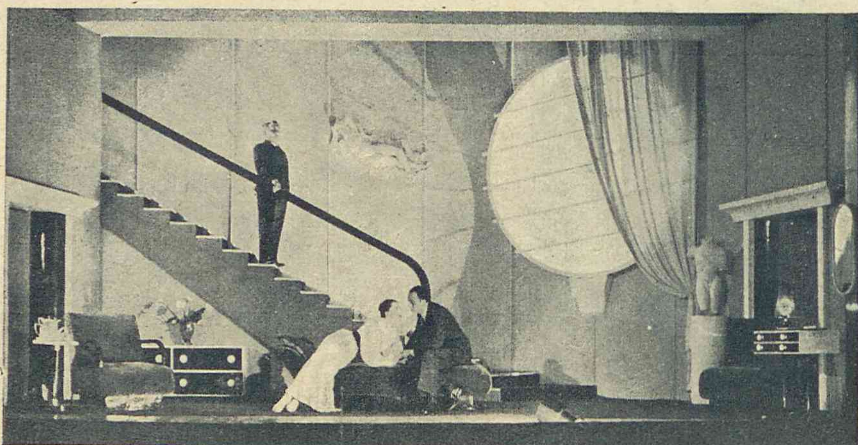


Janina Piaskowska
Fot. St. Brzozowski

Rewelacje dodatnie w świecie aktorskim — (kobiecym) są ostatnio dość rzadkie. Wskutek tego, notując je zawsze z zadowoleniem, musimy podkreślić tem silniej „niebezpieczeństwo" tej rewelacyjności. Teatry polskie posiadają kilku świetnych, kilkunastu b. dobrych reżyserów, ale nie zauważyłem reżyserów - pedagogów. Nie widać osób lub osoby, któraby chciała i potrafiła „wychować" talent z całą surowością i starannością. Reżyser przeważnie stara się i dba o skonstruowanie najlepsze *roli*, którą w danej sztuce artyście powierzył. Stara się o niego i o zespół — to wiele, ale to nie wszystko. Dlatego z obawą poprostu przystępuję do wyliczania plusów jakiegoś młodego artysty — o ile się taki ukaże. Widzieliśmy już w latach ostatnich, jak po jednej, dwu, trzech — doskonale zagranych rolach, po dobrej ocenie krytyki, „młoda gwiazda" zdecydowanie załamywała się.

Piaskowska ma bardzo wiele danych na szybkie wybicie się w hierarchji artystycznej — traktuje swą rolę inteligentnie, głos jej ma rozległą skalę i głębokie tony, dbałość dykcji, naturalność i szczerość — to są niewątpliwe walory, które odsłoniła w „Krzyku". Pewne usterki w charakteryzacji i w pozowaniu się winno usunąć doświadczenie i opieka reżyserska. Chodecki, Dąbrowska, Daniłowicz stanowili dobre tła dla czołowych postaci. Łuszczewski był jak zwykle inteligentny i wyrazisty — tym razem trochę nawet za wyrazisty. Reżyserja p. Perzanowskiej b. staranna. *L. Ch.*

Jaracz, Piaskowska, Chodecki
Fot. St. Brzozowski



BRUNO WINAWER

Protestowicz z Drażliwic, poczta Bojkotów

(Kłopoty autorów dramatycznych)

— Bohatera sztuki — skarżył mi się pewien kolega, autor dramatyczny — zajmującego bohatera trzyaktowej sztuki spektaklowej nie znajdzie dziś człowiek niezamożny, choćby ze świecą szukał i w gazetach ogłaszał. Zato roi się w życiu od t. zw. figur epizodycznych, drugoplanowych, od postaci na jedną scenkę, na kilka „kwestyj". Ile odmian przeróżnych — strasznych, groteskowych — ma jedna tylko „hiena"! Sto! Tysiąc!

— Jakto hiena? Nie rozumiem.

— Ale ja rozumiem. Jesteście — dajmy na to — w gronie starszych nudziarzy. Wszystkie tematy wyczerpano, rozmowa się nie klei, nikt nie wie, z jakiej tu beczki właściwie zacząć. Sprawę gmatwa jeszcze i utrudnia pewien jegomość z bródką. Każdemu, kto się spróbuje odezwać, wpada odrazu w środek zdania, wykręca najprostsze słowa, aż kwiczą i udaje bestja, że się przesłyszał, korzysta z nieuniknionych w języku, ale czasem przykrych przypadków, szuka uparcie dwuznaczników i mimowolnych kalemburów. Nie daj Boże, jeżeli wam się ułoży znienacka zdanie: „znam *go ja*" albo „znam *ja go*", albo „znam *ja je*". Powie: jakiego goja? co za jaje? Jest to tak zwana „hiena kalemburowa". Czyha na to, że się komuś język powinie, sam — dla zachęty i „na wabia" — mówi: która *gadzina* zamiast godzina, albo *Sforza* zamiast forsa. Raz się zdarzyło — pamiętam — pewnej kobiecinie, zmęczonej podróżą, że przestawiła litery i powiedziała: tak mnie strasznie zawsze *pęczy mociąg*. Byliśmy tego dnia nieszczęśliwi. „Hiena" oszalała. Wołał do kelnera: Hej tam! Karna czawa! Przerywał bez ceremonji wszystkie przemówienia. Jak pan powiedział? silne parcie, czy pilne Sarcie?

— Gdzież tu dowcip?

— Niema! „Hiena" latami wykręca najprostsze zdania, wyrazy, przeszkadza ludziom w rozmowie, by raz jedyny trafić na najbiedniejszą grę słów. Jego bliski krewny to ów czytelnik, który właściwie tylko poto czyta, żeby sprawdzić, czy się komu gdzie w artykule nie pomyliły daty albo numery przy Ludwikach francuskich. Od czasu kiedy mamy radjo, słownik się podwoił, mamy radjosłuchaczy, radjopajęczarzy, radjomanjaków, radjoautorów. Jest też i „radjohiena"! Czeka na okazję—czuwa... Spróbujcie się przejęzyczyć! Wyskoczy z ukrycia i rozerwie na sztuki. Opowiadano mi też o pewnym profesorze ze Lwowa, który od lat gromadzi wycinki z biednej prasy prowincjonalnej, zakreśla z pasją czerwonym ołówkiem informacje — zwłaszcza o nauce. Szturmuje redakcje listami. Szydzi! Zainteresowałem się bliżej tym typem—hiena! Nie rozumie, że błąd zecerski, przeoczenie — to jeszcze nie zbrodnia główna. Najgenialniejsi uczeni byki strzelali... Manjak.

Literatura ma zresztą swój własny gatunek krwiożerczego nudziarza. „Szakal polemiczny" tak zwany. Zdarzyło wam się pewnie nieraz, że was uwikłano w dłuższą dyskusję. Ktoś was źle zrozumiał, coś przekręcił, wy się bronicie, on znów naciera... Nagle —kiedy już obaj jesteście długim sporem znudzeni, wyczerpani, kiedy obaj postanowiliście wymianę zdań przerwać i postawić kropkę — z gąszczy wypada coś mocno owłosionego. „Szakal dżungli" — polemista. Przepisuje trochę od was i trochę od waszego przeciwnika, przygaduje jednemu i drugiemu, tarmosi jego i was, podpuszcza nowe fałsze. On jest prawdziwym zwycięscą we wszystkich kłótniach literackich. Znam takich, co świetnie z tego żyją. Emerytury mają! Sławę! Odznaczenia! Tytuły! Nikt nie spostrzegł, że ma do czynienia właściwie z — okazem zoologicznym. *Canis aureus... Hyaena!*

— Chwileczka! — powiedziałem. — Wpada mi na myśl, że i ja bym mógł coś dołączyć do tej zajmującej kolekcji. Okaz czcigodny, okaz okazały. Biega do kina, do teatru na wszystkie premjery, czyta wiersze — ale tylko poto, żeby się *oburzać*. W kinie mu pokazano strażaka w nieco śmiesznej roli — zirytował się. W tygodniku literackim zamieszczono wierszyk „awangardowy" — obruszył się. Wystawiłem niedawno — na prowincji— nową sztukę. Ludzie na scenie omawiają „sprawiedliwość", winę, karę, pewność naszych dowodów poszlakowych — przez trzy akty. Nie mogę tu streszczać tego utworu — dość... sprawy kryminalne. Jak wam wiadomo, te właśnie kwestje — zbrodnia, kara, sąd, wyrok — to odwieczna, więcej niż odwieczna, domena literatury. Byliśmy tu bodaj jeszcze przed prawnikami. Dramaty greckie, Szekspir, Tołstoj, Dreiser, Brieux — aż do „procesów Mary Dougan" — trzy czwarte twórczości teatralnej to „winien? nie winien?" to sąd nad sądem, wymiarem sprawiedliwości i kryminalistyką. Okazuje się, że i stąd nas chcą wywłaszczyć. Ktoś na premjerze „się oburzył" (dotknęło go to, że prokurator w mojej sztuce występuje nago)—byłem o krok od przepaści, od zguby materjalnej i katastrofy.

Jeżeli i z kryminału wykurzą nieszczęsnego autora dramatycznego, to co mu w życiu pozostanie? Rostand napisał ongiś dramat o kogucie, o „Chanteclairze" — ale nie możemy się wszyscy wczambuł zajmować wyłącznie *drobiem*. Literat jest jakby „oficerem łącznikowym" z zawodu, zagląda — taki to już fach — do cudzych garnków, wścibia, gdzie może, swoje trzygrosze... Jeżeli ciągle się ktoś na niego będzie obruszał, jeżeli nam ciągle będą siadali na kark — zwłaszcza „korporacyjnie".... Jeżeli sztukę będą bojkotowali raz komornicy za komornika, a raz prawnicy za adwokata, raz bankierzy za finansistę, a raz brydżyści za scenę brydżową...

— Zaraz, zaraz — przerwał mi autor dramatyczny w środku zdania — jakeście go nazwali tego swego?

— Jak się nazywa?

— Kto?

— No ten, co chodzi na premjery, na wystawy, czyta i obrusza się? Ten od sztucznych awantur?

— Nazwałem go tak zwyczajnie, z Bałuckiego, Protestowicz z Bojkotowa...

— Protestowicz! Na nic.

— Przecież nie o nazwę chodzi!

— Właśnie, że o nazwę! Dopóki niema frapującej nazwy, niema odkrycia. Możeby coś z zoologji? Zoologja ma czasem świetne określenia, rubaszne, ale trafne. Czytałem niedawno o jakimś mandrylu. *Twarz pobróżdżona, pośladek jaskrawo zabarwiony...*

Jegomość przy sąsiednim stoliku w kawiarni żachnął się. Wstał. Stuknął krzesłem. Wyszedł.

Widocznie się obraził na encyklopedję. Taki to już nasz los... Dobrze chociaż, że nie na mnie tym razem.

HALINA KOROLEC - BUJAKOWSKA

OD WARSZAWY DO SZANGHAJU

(WŁASNY REPORTAŻ „ŚWIATA")

W ZATOPIONEJ PUSTYNI

V.

Za oknami w mrokach nocy — światła, gwar. Przyjechało piętnaście wozów. Skupiają się koło ofiary napadu — w tej chwili bohatera. Muszą jechać, a nie mają odwagi. Nikt nie ma broni. Pokazujemy swoją, zachęcając do jazdy. To decyduje. Formuje się karawana. Nasz motor staje pośrodku. Mam karabin nabity w ręku, nagan na kolanach. Nogi na wszelki wypadek wyrzucone na zewnątrz koszyka. Nasz przyjaciel szofer dostaje rewolwer. Ruszamy.

W mrokach nocy rozwija się długi wąż w czerwone centki. Tylne latarki wozów majaczą, jak błędne ogniki. Nasza choinka.

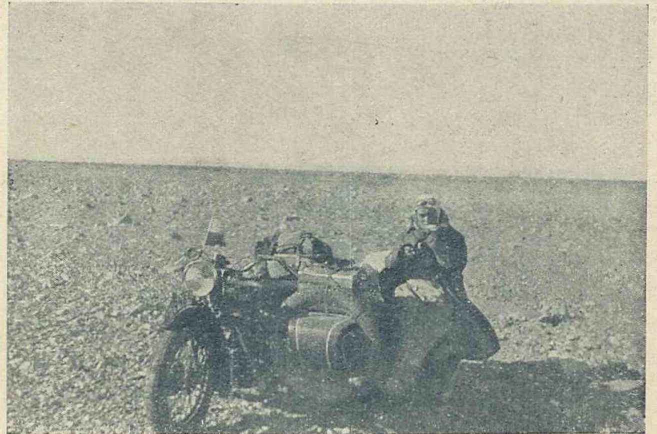
Noc wigilijna z karabinem w ręku na pustyni — i z pustym brzuchem. Jedzenie nawet jest, ale niema czasu sięgnąć po nie. Gnamy, jak opętańcy. Pustynia, bezdroże, doły, kamienie brane w tem samem szalonem tempie. Nadomiar złego gaśnie nam światło. Zatrzymać się, naprawić — niesposób.

Gnamy, jak widziadlany cień, w świetle reflektorów innych maszyn. Trochę przyświeca księżyc i gwiazdy.

Jedna godzina, druga... gnamy bez przerwy, bez wytchnienia. Karabin ciąży. Sen klei powieki. Liczę godziny. Jestem w domu. Widzę stół wigilijny, dużą choinkę i wszystkich swoich i nas za białym stołem — a za oknami śnieg. Jest ciepło, jasno i zacisznie.

Nagle cała karawana staje. Idzie ściszony pomruk, — ktoś jest na pustyni. Z bronią w ręku biegniemy w mrok. Nie widać nic. Może był ktoś rzeczywiście, ale tamaryszki są zbyt wysokie.

Gnamy dalej. Gdzieś o północy zbliżamy się do umarłego toru. Parominutowy postój na stacji zamienionej w hane. Jedyne osiedle ludzkie na całej pustyni. Szoferzy piją herbatę na stojącego przy wozach. Wyłaniają się z mroku smagłe twarze banduk'ów. Patrzą łakomie na naszą broń.



Lotne piaski przed Nok - Kundi



Banduk.

Dalej. Umarły tor wskazuje drogę szeregiem telegraficznych słupów. Tak gnamy bezustannie przez całą noc. Gdzieś nad ranem trzygodzinny postój na opustoszałej stacji.

Stacja Warvic. Dak bungalow szoferów. Śpimy pokotem na kamiennej podłodze. Wstajemy — jeszcze noc. Znów gnamy dalej. O 8-ej wstaje słońce.

Teraz zaczyna się najgorszy okres drogi. Lotne piaski. Zasiadły wiankiem wypukłe, rude diuny. Na szlaku przetarta koleina. Wądoły i przepaście. Motor grzęźnie. Walczymy z piachem, — pot spływa z czoła. Parę metrów dalej to samo. Niesposób posuwać się naprzód.

Staję na stopniu ciężarówki. Motor z odciążonym koszem idzie lżej. Wóz ciężarowy posuwa się pierwszy, wskazując drogę. Motor gna obok szlaku po nieprzeciętej nawierzchni diun. Im prędzej, tem lepiej. Zwolnić lub stanąć — przecięty piach zasypuje koła po osie.

Cała pustynia, jak okiem sięgnąć, robi wrażenie ogromnego jeziora zarośniętego trzciną i sitowiem. Góry przeglądają się w błękicie wody. A gdy zawieje wiatr, cicha toń marszczy się drobną falą. Bezczelny miraż. Zaczyna się o jakieś dwadzieścia metrów od kół — i tak aż do widnokręgu.

Drogę w dalszym ciągu wskazuje nam tor. Czasami na gorszych przejazdach motor zapada. Biegniemy na pomoc — i znów dalej. W południe dobijamy do celu. Nok - Kundi — pierwsza żywa stacja kolejowa.



Tak się jedzie przez pustynię



Nowoczesna karawana

Pociąg przychodzi z Quetty raz na tydzień. Wzdłuż toru, w szczerym piachu pustyni, za siatką z drutów, leżą przygotowane do ładunku towary. Dalej stacja. Budynek. Urząd celny. Za stacją jedna gliniana uliczka — to miasto.

Zajeżdżamy na stację. Serdecznie przyjęci przez władze, rozbijamy namiot przy torze. Dwa dni wypoczynku i pracy przy motorze przeszły jak chwila. Pierwszego dnia przyszedł pociąg. Oglądamy go jak dzicy. Bo na przestrzeni trzech tysięcy kilometrów zdążyliśmy się już od pociągów odzwyczaić.

Pociąg przynosi złe wieści. Podobno cała pustynia zalana wodą. Idą ogromne rzeki z gór. Wszyscy namawiają nas na przejazd koleją. Pociąg odchodzi 27 grudni o 8-ej wieczorem. Wróci za tydzień.

Nie. My przejedziemy. Nie można cofać się przed bezdrożem trzystu mil, gdy mamy już tyle tysięcy przebytych.

Nasza decyzja podnieca całe miasteczko. Pierwszy motocykl, który odważa się wkroczyć na słoną pustynię i to w porze deszczów. Na wszelki wypadek wszystkie stacje powiadomione o naszym wyjeździe. Mają nas szukać w razie nieszczęścia.

Naznaczamy nasz wyjazd na 27-go rano.

S. O. S.
TONIEMY!

VI.

27-go grudnia o godzinie 10-ej rano startujemy. Wszyscy nasi znajomi i przyjaciele, to znaczy prawie całe miasteczko, żegnają nas jak straceńców. Dają nam ostatnie informacje na drogę. Mamy co 100 mil stację, gdzie można zakupić żywność. Benzynę za 250 mil.

Zabieramy ze sobą zapas benzyny na 300 mil, żywności na półtora dnia. (Według obliczeń na połowę drogi).

Droga znaczona małemi kupkami kamieni idzie wzdłuż toru. Pustynia jest równa, twarda i czarna, jakby usypana żużlem. Na przestrzeni 20 mil nie spotykamy żadnej przeszkody. Śmiertelna pustka. Wciągu całego dnia przeszedł jeden baludżi i jeden wielbłąd.

Coś na trzydziestej mili pierwsza przeszkoda. Drogę przecina wyschłe łożysko ogromnej rzeki. Poszarpane brzegi. Wilgotny muł. Kałuże. Woda musiała przejść tędy nie dalej, jak parę dni temu. Ostrożnie przeprowadzamy motor. Za tem łożyskiem następne — tak idą nieprzerwanym szeregiem. Zapada noc. Zrobiliśmy 60 mil.

Śpimy na szarym piasku wyschłej rzeki. Gdzieś w nocy budzi nas hałas pędzącego pociągu. Czy spotkamy się jeszcze na pustyni? Gdzie i w jakich okolicznościach?

Rano brniemy dalej łożyskami rzek. Po południu widzimy przed sobą stację, gdzie mamy odnowić zapas żywności. Dzieli nas jedna mila nie do przebycia. Chłopi przecięli drogę i orzą wielbłądami w lepkiem błocie pustyni, nie zwracając uwagi na motor, który grzebie się w rozkisłej glinie, ślizga, charczy pierwszym biegiem, wreszcie kompletnie zahamowany staje.

Pchamy. Nogi uciekają wstecz. Motor się ślizga w różnych kierunkach na nieruchomych kołach. Po paru godzinach walki zdobywamy to błoto.

Na stacji niema nic. Mahometański post Ramazan. Jedzenie można tylko dostać po zachodzie słońca. Bierzemy wodę i jedziemy dalej, zapewnieni, że droga na pustyni jest sucha i o kilkanaście mil można kupić chleb.

Przejazd przez tor. Droga na milę gubi się w diunach, a potem idzie lśniącą nawierzchnią z białej porcelany. Blask zachodu i okrutny, bezkresny miraż wody. Nietylko miraż — gwałtownym skrętem rozpędzony motor hamuje przed szerokiem rozlewiskiem.

Zapada mrok. Niesposób szukać drogi. Rozbijamy obóz wśród diun i uschłych tamaryszków. Dwa biszkopty, herbata — spać.

Budzi nas pierwszy promień słońca. Rozpala ognie na czarnych skałach, gdzieś daleko, na widnokręgu, złoci białą pustynię. Wkrąg namiotu świeże, pazurzaste ślady. Lampart. Musi być blizko. Ale gdzie? Na płowem tle nie do wyszukania wzrokiem.

Patrzymy. Słuchamy. Nagle śmiertelną ciszę przerywa tęskny, leniwy, przeciągły miauk tuż przy nas. Jeszcze raz dalej. Odszedł w stronę gór.

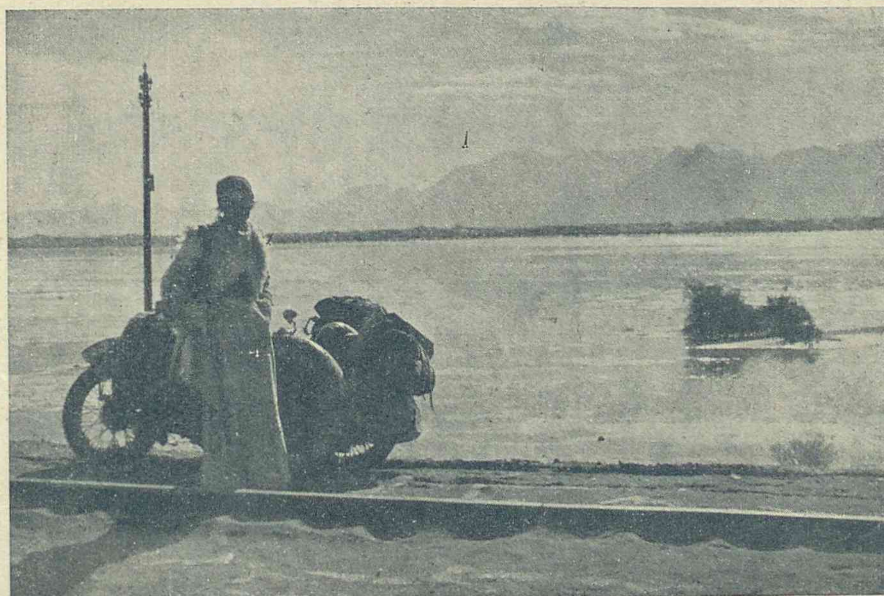
Szukamy przejazdu w diunach. Przepychamy motor. Dalej znów porcelanowy szlak. Gnamy. I znów woda. Omijanie wśród diun.

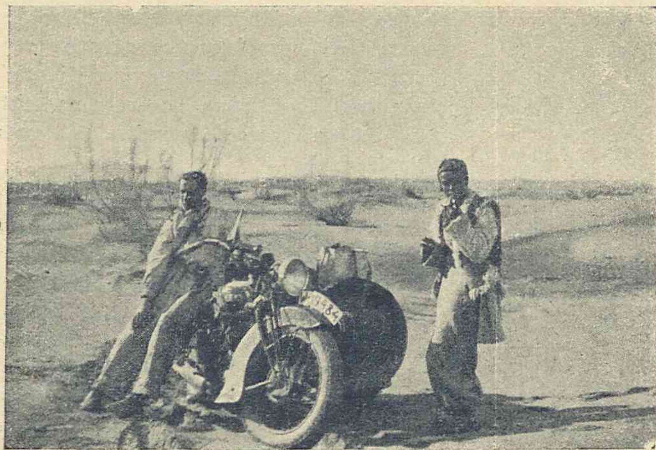
Teraz wpadamy na tak podmokłą nawierzchnię, że motor, gnając pełną szybkością, pozostawia głębokie koleiny. O obciążeniu wózka, lub zatrzymaniu się na chwilę — mowy niema. Grzęźnie natychmiast.

Przeprawa odbywa się w ten sposób: motor przebiega szybko zdradziecką równinę na przestrzeni kilku kilometrów, potem czeka wśród diun na pasażera, który idzie pieszo.

Gubimy drogę. Diuny. Bezbrzeżna woda. Toru niema. Idziemy szukać. Po paru godzinach wędrówki w błocie znajdujemy tor, przejazd i zamieszkałą stację, gdzie

Na grobli toru. Do widnokręgu... woda.





W diunach

też nam nie chcą dać jeść. A głód skręca kiszki.

Dzieli nas od toru paromilowa przestrzeń zalanej wodą pustyni. Okrążyć niesposób. Siedzimy na piasku głodni, zmęczeni. Lampart idzie za nami. Znów świeże ślady splątane z naszemi.

Jesteśmy tak zobojętniali na wszystko, że nawet nas to nie dziwi.

Nagle z diun wyłania się, jak duch, bosonogi, wysmukły baludżi. Wskazuje ręką na tor, na wóz i wężowemi zygzakami przebiega wodę. Mocno wybija czarnemi piętami dla sprawdzenia gruntu. Motor idzie za nim. Co chwila jednak grzęźnie. Pchamy razem. Po paru godzinach jesteśmy na torze.

Za przejazdem droga ginie w wodzie. Chłop zakreśla ręką szeroki łuk i wykrzykuje: „pani, haj pani". Miał rację. Jedziemy nasypem toru. Po paru milach motor grzęźnie w nasypie. Kładziemy się spać na skraju wody. Zrobiliśmy w ciągu dnia 10 mil.

Gdzieś o parę mil dalej musi być stacja. Biorę rewolwer, koszyk, butelkę na wodę i maszeruję torem przed siebie. Jakiś budynek. Stukam. Śmiertelna cisza. Niezamieszkały. Samotne drzewo nad mętną wodą. Zrywają się dwa sępy. Wracam z pustemi rękami.

Pijemy słoną wodę na pół z błotem pustyni. Następnego dnia. Już 30-ty. Na torze ślady lamparta. Jest przy nas. Pchamy się dalej wzdłuż toru. Nasyp coraz miększy.

W odległości czterech mil po prawej stronie toru bieli się suchy szmat pustyni. Przerzucamy motor przez szyny i gnamy przed siebie.

W pewnym momencie pod kołami wozu biała nawierzchnia zaczyna nabierać fjołkowych odcieni. Mokro. Zatrzymać się nie można. Cofnąć za późno. Motor zarzuca na oślizgłej glinie i staje sam. Toniemy. W mgnieniu oka koła zanurzają się po osie.

Grzęznąc po kolana, gubiąc buty, rękami rozrywamy glinę. Pchamy. Motor charczy na pełnym gazie. Nie może drgnąć. Zapada noc. Tracimy siły. Motor pogrąża się coraz głębiej.

Śpimy w błocie.

Przez całą noc dręczy nas koszmar, że motor tonie, jak okręt.

Pierwsze spojrzenie o świcie w tę stronę — jednak jest. Sterczy żałośnie pochylony na bok.

Mróz stężył ziemię. Trzeba walczyć, zanim nie rozmięknie. Godzina gorączkowej pracy nad odkopaniem motoru. Pełny gaz. Nadludzki wysiłek — drgnął. Jeszcze raz, drugi. Wreszcie charcząc i jęcząc wyrwał się. Szybko ucieka na względnie suchy teren wstecz. Płaczemy z radości, zbierając rzeczy porozrzucane na błocie. A kiszki skręcają pierwsze bóle głodowe.

Jeszcze są dwa papierosy. Palimy dla uświęcenia zwycięstwa.

Dalej jedziemy tylko torem. Jak okiem sięgnąć, woda zalewa pustynię na przestrzeni conajmniej dwudziestu mil. Mała stacyjka. Za nią zalany, rozmyty tor.

Chwila namysłu. Przejechać nie sposób. Jest rada. Wyłamujemy drzwi stacji. I zaczyna się przeprawa. Najpierw na podkładach kładzie się jedne oddrzwia. Na nie wchodzi motor i zahamowany czeka. Potem drugie. I tak przez parę godzin. A drzwi namoknięte w wodzie naprawdę są ciężkie.

A jednak tego wieczora dojechaliśmy do stacji Padag - Road. Przecież jest 31-y — spotkanie Nowego Roku. Nagrzanych przy ogniu, obżartych, jak bąki, morzy sen.

O północy budzi nas hałas, światła. Pociąg z Quetta. Zrywamy się na równe nogi. Biegniemy prosić o pomoc, benzynę, zapas żywności. Zapóźno. Pociąg odszedł.

Nazajutrz decydujemy jechać dalej. Benzyny mamy na kilkanaście mil. Motor, idąc pierwszym biegiem, zżarł wszystko. W pół dnia stajemy z pustym bakiem w szczerem pustkowiu. Pchamy. Szczęśliwie już sucho. Pchamy krok za krokiem do nocy.

Rano przychodzi pomoc. Robotnicy drogowi z drezyną. Pchamy razem. Kawałek ciągnie drezyna. Na spotkanie idzie nam zbawienie — motorowa drezyna. Dostajemy benzynę. Teraz gnamy, jak szaleni, już pewni zwycięstwa. Jeszcze raz toniemy w błocie, ale zachód słońca widzimy już w Nushki.

Zwyciężyliśmy psutynię.

Dak Bungalow Nushki,



Przy pracy... „kicha" na śniadanie.

Zdjęcia St. Bujakowskiego



Orka.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

HUMOR AMERYKAŃSKI

Humor Ameryki: nieskomplikowany, dobroduszny humor dorosłych dzieci. Masę ilustracji — każdy dowcip z rysunkiem, gdyż amerykanie, jak dzieci, lubią obrazki. Możnaby te „Ballyhoo" czy „Puzzle", czy wreszcie stronice humoru z „Saturday Evening Post" pokazywać naszym dzieciom, a bawiłyby się niegorzej od każdego Amerykanina. Ulubione tematy: wanna, pieski, włamywacze i trąba. I Mark Twain.

* * *

W jednem z kin na przedmieściu New-Yorku właściciel wywiesił plakat z takim napisem:

NIE PALIĆ!
PAMIĘTAJCIE O WIELKIM POŻARZE
W CHICAGO!

Na drugi dzień stali bywalcy przynieśli i umieścili pod tamtym transparent o następującej treści:

NIE PLUĆ!
PAMIĘTAJCIE O POWODZI
W LUIZIANIE!

* * *



— Jako sygnał ostrzegawczy, zagraj drugą część koncertu Beethovena E-minor, opus 64.

* * *

Bank Jones Levy & Co otworzył filję w Filadelfji. Po krótkim stosunkowo czasie można było w Filadelfji, pod Filadelfją i dookoła Filadelfji zaobserwować place budowlane, pola, lasy — oznaczone zapomocą słupków i tablic. Wszystkie nosiły napis: *„Własność Banku Jones Levy & Co"*. To były naprawdę wspaniałe tereny. No i w wyniku tego rosły z dnia na dzień wpłaty do banku Jones Levy & Co. Po trzech miesiącach bank ogłosił plajtę — przestał wypłacać.

— Przecież wy macie majątek w placach i terenach! — dopominali się wierzyciele. — Jak to tak? — No przecież wszędzie czyta się szyldy: Własność Banku Jones Levy & Co! Czy one do was nie należą? — Oczywiście że należą! Ale nie tereny, tylko same szyldy.

* * *



— Jakto, panie sędzio! Ja jej nie kocham? Dlaczegożbym jej wybijał zęby za to, że łaziła z innym frajerem!

* * *

Mark Twain był przez pewien czas redaktorem pisemka w jednem z miasteczek północnej Dakoty, gdzie sam redaktor — i jeszcze paru kowboi—pracowali raczej zapomocą lassa i strzelby, niżeli pióra Watermana. Pewnego dnia przysłano do redakcji bardzo piękny i piekielnie głęboki poemat pod tytułem: „Dlaczego żyję?". Mark Twain przeczytał utwór i odpisał: „Ponieważ pan nam to przysłał *przez pocztę*.

* * *



— Niech pan tego nie bierze za dowcip, Mister Sewer, ale ja chciałbym się ożenić z pańską córką.

* * *

Ten sam Mark Twain rozmawiał kiedyś z młodszym kolegą po piórze:

— Czytałem pańską ostatnią powieść,

— Ach tak mistrzu, moją ostatnią?

— Miejmy nadzieję.

* * *



— To dziwne, wydawało mi się, że znam wszystkie psy w tej okolicy.

* * *

Pewien mały piesek biegł przez pustynię. Piasek, piasek i nic tylko piasek. Wreszcie zrozpaczony zaskamlał:

— Jeżeli gdzieś wkrótce nie znajdzie się drzewo — zdarzy się nieszczęście!

* * *



— Hm, zdaje się, że już nigdy nie będę malarzem. —

* * *



— Nie! nie wiem, skąd się biorą dzieci, a gdybym wiedział, tobym cię tam z powrotem odesłał.

* * *



— Ja zacząłem to robić jako przycisk na biurko, ale robota porwała mnie!

Wybrane z „Ballyhoo".

LASY GINĄ



Pieniny. Nieużytek pod Trzema Koronami (zniszczenie spowodowane przez człowieka).

Od trzech lat, wczesną wiosną, obchodzone jest w Polsce „święto lasu", w celu zaznajomienia społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, z wartością lasów.

Polska, ongiś kraina wspaniałych i rozległych puszcz, pod względem zalesienia znajduje się dziś na szarym końcu europejskiej statystyki. Dość powiedzieć, że przed rozbiorem lasy zajmowały przeszło 14 miljonów hektarów, dziś niecałe dziewięć. Od czasów niepodległości straciliśmy znowu blisko 20.000 ha. Przy obecnym stanie rzeczy na jednego mieszkańca wypada 0.25 ha lasu, a więc jesteśmy krajem o miernem zalesieniu.

Szereg przyczyn złożył się na ten rozpaczliwy stan rzeczy. Zniszczenie wojenne, rabunkowa gospodarka leśna ubiegłych lat i obecny kryzys. Złe bowiem warunki opłacalności gospodarstw rolnych w pierwszej linji pociągają za sobą dewastację lasów, czemu nie zapobiegnie żadna ustawa ani najostrzejsze rygory.

Szerszy ogół społeczeństwa nie zdaje sobie całkowicie sprawy z rozlicznych wartości lasów. Nie są one tylko źródłem artystycznych wzruszeń i twórczych podniet, stanowią przedewszystkiem bogactwo gospodarcze, zwłaszcza w Polsce, jako podwalina całego przemysłu: drzewo budulcowe i opałowe, papierówka, zasadniczy produkt papieru, celuloid, nitroceluloza i cały szereg przetworów, jak terpentyna, smoła, esencja octowa.

Lasy są też bardzo ważnym regulatorem powodzi. Straszliwa klęska powodzi, która zdewastowała Polskę w zeszłym roku, rozmiary swoje w ogromnej mierze zawdzięcza wyniszczeniu lasów w górach.

Te względy skłoniły zarówno czynniki rządowe, jak i szereg instytucji z leśnictwem związanych, do organizowania „świąt lasu", celem których jest propaganda kultu dla drzew, uświadamianie o korzyściach lasu, zachęta do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i opieka nad naszymi zielonymi przyjaciółmi.

Polska posiada w tej chwili około 2 miljonów hektarów nieużytków. Gdyby je w ciągu najbliższych lat zdołano zalesić, cel świąt lasu byłby spełnionym całkowicie. W dwóch poprzednich latach w czasie „święta" posadzono: 60.000 drzew alejowych i parkowych, kilka miljonów drzew iglastych, kilkanaście tysięcy drzew pamiątkowych, obsadzono kilkaset alei i dróg, kilkadziesiąt cmentarzy, kościołów, szkół, ogrodów, boisk, rynków i targowisk. W uroczystościach, w akademjach, odczytach, pogadankach i sadzeniu drzew wzięły udział setki tysięcy dzieci, młodzieży oraz obywateli miast i wsi na terenie całego kraju.



Pieniny. Las pierwotny pod Faćmiechem.

Wystawa-targ „Len Polski i Lubelski Przemysł Ludowy".

Prace nad urządzeniem Wystawy Lniarskiej w Lublinie, która zostanie otwarta w dn. 1 czerwca b. r., posuwają się wielkiemi krokami naprzód. Wobec wielkiego zainteresowania Wystawą ze strony społeczeństwa lubelskiego, a zwłaszcza pań domu i sfer handlowych, do Lubelskiej Izby Rolniczej przychodzi wielka liczba listów w sprawie eksponatów. Komitet Wykonawczy Wystawy komunikuje, że do zainteresowanych firm i fabryk zostały już rozesłane formularze i wyczerpujące objaśnienia odnośnie wzięcia udziału w Wystawie.

Osoby i firmy, które do tej pory zawiadomień nie dostały, proszone są o zwracanie się w sprawach Wystawy do Lubelskiej Izby Rolniczej, Lublin 3-go Maja 20, tel. 26-80 i 27-50.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Leon Błaszkowski

Ś. p. Leon Błaszkowski urodził się w Warszawie dn. 9 kwietnia 1857 r. Wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego ukończył w 1879 r. Po kilkoletniej praktyce zaliczony został w poczet adwokatów przysięgłych Izby Sądowej w Warszawie. Przez lat 30 pracując na polu adwokatury, zyskał sobie szerokie uznanie i popularność.

W 1915 roku został powołany na stanowisko Sędziego Trybunału Cywilnego, gdzie został obrany wice prezesem. Następnie przeszedł do Trybunału Handlowego, w którym otrzymał z wyboru stanowisko prezesa. Po zamknięciu tych Instytucji przez władze okupacyjne, piastował honorowo mandat ławnika Magistratu Warszawskiego. W 1917 r. brał czynny udział przy organizowaniu Sądu Okręgowego w Warszawie, dokonywa jego otwarcia i staje jako prezes na jego czele. W związku z tem stanowiskiem organizuje i przeprowadza wybory do pierwszego Sejmu Konstytucyjnego, jako przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej w Warszawie. Od 1920 r. objął stanowisko sędziego Sądu Najwyższego. W 1929 r. przeszedł w stan spoczynku. W uznaniu zasług, położonych przy organizacji Sądownictwa, odznaczony został krzyżem komandorskim orderu Odrodzenia Polski. Zmarły Sędzia całe swe życie był czynnym członkiem Zboru Ewangelicko - Reformowanego w Warszawie, wieloletnim Radcą Konsystorza Ewangelicko - Reformowanego w Królestwie Polskiem, oraz prezesem kolegjum kościelnego i długoletnim prezesem Synodu kościoła Ewangelicko - Reformowanego Rzeczypospolitej Polskiej.

Ś. p. Leon Błaszkowski odznaczając się prawością charakteru i głębokiem poczuciem sprawiedliwości, stał na wysokości wzniosłego zadania, wypływającego z nad wyraz odpowiedzialnego stanowiska sędziego. W trudnych chwilach przełomowych, gdy pierwsze promienie zorzy wolności zaczęły rozjaśniać kiry stukilkudziesięcioletniej nocy niewoli, położył wielkie zasługi przy odzyskaniu niepodległości gorąco przez Niego umiłowanej Ojczyzny.

Cześć pamięci zasłużonego Obywatela kraju.

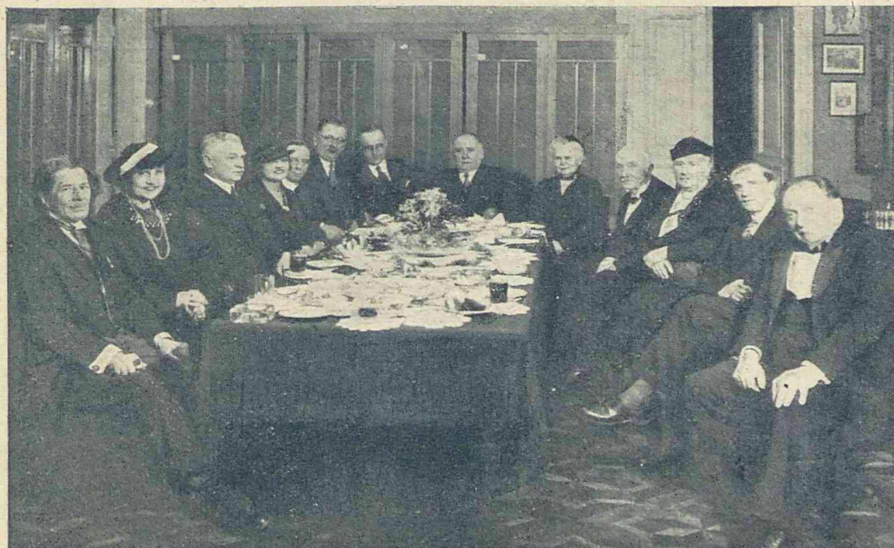
TYDZIEŃ ŚWIATA

W dniu 24 kwietnia 1935 r. w siedzibie Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie (przy ul. Brackiej 5) odbyła się ceremonja wręczenia *p. Januszowi Stępowskiemu* nagrody literackiej im. Jerzego Szareckiego, przyznanej mu za poemat p.t. *„Legenda o martwej sośnie“*.

Na fotografji: prezes T. L. i Dz. F. A. Ossendowski, fundator nagrody prof. dr. Bol. Szarecki z małżonką, członkowie Zarządu: J. A. Hertz, L. Kotarbińska, laureat Janusz Stępowski, W. Łaszczyński, M. Juszkiewiczowa, S. Jarkowski, J. Śliwowski, W. Zyglarski.



W ciągu tygodnia świątecznego w Rzymie po mszy papieskiej Ojciec Święty ukazał się na balkonie Bazyliki Św. Piotra i udzielił błogosławieństwa tłumom zgromadzonym na placu Św. Piotra





W widłach Wisły i Narwi nad portem, mającym wyjście na rzekę Narew, położona jest Stocznia Modlińska. Od roku 1929 Stocznia Modlińska poza reperacjami taboru pływającego rozpoczęła budowę nowych objektów pływających. Pomimo trudności wielkich, Stocznia wybudowała około 50 jednostek morskich i rzecznych. Ostatnio Stocznia udoskonaliła swe środki pracy i organizacyjne, co znalazło swój wyraz w budujących się obecnie traulerach. Dwa okręty tego typu (służą do zakładania min) budowała Stocznia Modlińska. Jeden z nich został właśnie ukończony.

Janusz Stępowski, laureat nagrody literackiej im. Jerzego Szareckiego.





ZAWODY KONNE

W ubiegłą niedzielę, na krytej ujeżdżalni W. S. W., odbyły się zawody konne, organizowane przez Sekcję kawaleryjską Z. O. K. Zawody obejmowały konkurs dla podoficerów, konkurs członków Sekcji Kawaleryjskiej Z. O. K., treningowy dla oficerów i jeźdźców cywilnych, oraz konkurs o nagrodę przechodnią im. Gen. Romana Góreckiego. Licznie zgromadzona publiczność z niesłabnącem zainteresowaniem śledziła przebieg zawodów.

Konkurs, w którym startowało 16 zawodników, rekrutujących się w przeważnej liczbie z najmłodszych roczników oficerskich, wykazał nadspodziewanie dobrą formę i świetne opanowanie konia naszych przyszłych mistrzów. Po zaciętej walce wygrał ppor. Górtowski, przed Iwanowskim, Wodzianickim i Tomaszewskim.

„Konkurs treningowy", najliczniej obesłany, startowało w nim bowiem 41 zawodników, wygrał por. Sokołowski, zdobywając 3 pierwsze miejsca. Jedyna pani, a zarazem jedyny jeździec cywilny, p. Paulina Jaroszewiczowa na koniu Prusak przejechała całe parcours bez błędu, wykazując świetną formę i duże opanowanie konia.

Ostatni konkurs najcięższy (przeszkody wysok. 1,20 mtr. i szerok do 3 mtr.) zwyciężył mjr. Lewicki, startując na dwóch koniach: Duganie i Kikimorze.

Dotąd nieznana była jakakolwiek podobizna Adama hr. Tarty, wojew. lubelskiego, męża stanu i wodza, który zginął w słynnym pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim (bratem Stan. Augusta) w 1744 r. Muzeum Narodowe w Warszawie nabyło niedawno portret tego przedstawiciela polskiego rycerstwa.

M. G.



*

Zawody konne, rozpoczął:

1) Konkurs podoficerów zaw. W. S. W. 9 przeszkód, 1 mtr. wys. do 2 mtr. szer. 375/ m, startowało 5-ciu zawodników.

I-sza nagroda kpr. Dymitruk (nagr. p. Gen. Kutrzeby).

II-ga nagroda st. wachm. Rogala (nagr. p. pułk. Drucko-Lubeckiego).

III-cia nagroda wachm. Rogalski (nagr. Sekcji Kawaler. Z. O. R.).

IV-ta nagroda wachm. Przewoźniak (nagr. p. Redaktora L. Chrzanowskiego).

2) Konkurs członków Sekcji Kaw. Z. O. R., 9 przeszk., 1 mtr. wys., do 2 mtr. szer. sz. 375 m/m, startowało 16 zawodników.

I nagroda ppor. Górtowski Marjan (nagr. p. Marszałka Stanisława Cara).

II nagroda ppor. Iwanowski Jerzy (nagr. Zarządu Okr. W. Z. O. R.).

III nagroda ppor. Wodzianicki Stanisław (nagr. Zarz. O. W. Z. O. R.).

IV nagroda ppor. Tomaszewski Władysław (nagr. p. Red. Leona Chrzanowskiego).

3) Konkurs treningowy dla oficerów, jeźdźców cywilnych i Pań. 9 prz., 1.10 mtr. wys., do 2 m. sz. 375 m/m, startowało 41 zawodników.

I nagroda por. Sokołowski (nagr. p. Generała Wieniawy - Długoszowskiego).

II nagroda por. Sokołowski (nagr. p. Red. Chrzanowskiego).

III nagroda por. Sokołowski (odznaka honorowa).

IV nagroda ppor. Smolicz.

4) Konkurs o nagr. przechodnią im. Gen. Dr. Romana Góreckiego, 9 prz. 1,20 mtr. wys. do 3 mtr. szer. 375 m, startowało 4 zawodników.

I nagroda mjr. Lewicki,

II nagroda por. Sokołowski.

III nagroda por. Tarasiewicz.

IV nagroda mjr. Lewicki.

Wiosna nad Dunajem

Z okazji Targów Międzynarodowych w Budapeszcie wyrusza 6-dniowa wycieczDobrze ułożony program pobytu w Budapeszcie i ewentualnie zwiedzi Wiedeń.

Dobrze ułożony progarm pobytu w Budapeszcie mieści zwiedzanie miasta, rozrywki i przyjemności. Pobyty i wyżywienie w hotelu. Koszt od 129 zł.

Informacje i zapisy we wszystkich placówkach Orbisu i w Izbie Handlowej Polsko - Węgierskiej w Warszawie (Al. Ujazdowska 39).

To prawdziwa okazja zobaczyć obie piękne i wesołe naddunajskie stolice w wiosennej szacie.

Premjowa Pożyczka Inwestycyjna, to wielkie koło rozpędowe, które poruszy z martwego punktu tysiące drobnych kółek — bezrobotnych obywateli Rzeczypospolitej.

HARRY PETERS

SYN

(NOWELA)

Karl Harovard był awanturnikiem i, jak wszyscy awanturnicy, nie znał prawdziwego swego nazwiska. Znajdował się teraz w ponurej komnacie, pilnie strzeżony przez siwowłosego człowieka, uzbrojonego w szablę i pistolet. Przy nim siedziała hrabianka Schafheim, którą podjął się porwać z pod opieki grafa von Breitenberg i przywieść do księcia von Grammau. Ludzie grafa pochwycili Karla wraz z hrabianką i przywiedli do zamku z powrotem. Karl probował wszcząć rozmowę z ich dozorcą, sądząc, że uda mu się przekupić go. Nadzieja była płonna; sługa był wierny i wypróbowany.

— Musi wam się tu przykrzeć samemu — zauważył Karl.

— Tak. Rzadko spotykam się z takimi gadatliwymi ludźmi, jak wy, panie.—I zaraz dodał zmienionym głosem: — Jestem zawsze sam, odkąd straciłem moich dwóch chłopców, kiedy to „Fürst" ze swymi ludźmi złupił i spalił dom mojego brata, do którego, trzeba nieszczęścia, posłałem dzieci. Młodszego przez chwilę ludzie widzieli — na rękach jednego z tych zbrojnych zbójów. Gdyby jeszcze żył, poznałbym go po szkarłatnej plamie na prawem ramieniu.

Chwytając się za prawe ramię, Karl wybełkotał: — Po szkarłatnej plamie?....

— Co się wam stało?... Czyście wy moim synem? — spytał stary zdumiony, gotów wierzyć i wątpić zarazem.

Karl opuścił rękę. — Jesteś, napewno jesteś. — Oczy dozorcy błyszczały. W milczeniu, które zapadło, słychać było okrzyki pijanych żołnierzy grafa, ucztujących o piętro niżej. — Nie, nie jestem waszym synem — wyjąkał Harovard zmieszany.

— Jesteś, jesteś, czuję to. Pokaż mi rękę! Muszę ją zobaczyć.

— Nie! nie pokażę wam. Zrozumcie — dodał, widząc, że stary zbliża się do niego, — że jako wasz syn, nie chciałbym, abyście musieli albo trzymać mnie więźniem, albo zdradzić zaufanie.

— Rozumiem!... — stary pochylił głowę smutnie, lecz zaraz wyprostował się: — Nie będę krzywdził własnego dziecka. Poczekaj, aż sprawdzę, czy chwila sposobna do ucieczki nadeszła.

— Nie, nie, nie może tak być — protestował Karl.

— Niechże coś zrobię dla mego syna — stary uśmiechnął się ze łzami w oczach. Wyszedł.

— Pokaż mi rękę—zawołała hrabianka, nie mogąc wytrzymać z ciekawości.

Z szyderczym uśmiechem Harovard odwinął rękaw. Najmniejszej plamki nie było na całej ręce.

— Jedynym znakiem, jaki noszę na ciele, jest podwójna brodawka na sercu, przypominająca kształtem klepsydrę.

— Co za nikczemność korzystać z najświętszych uczuć ojca— rzekła z pogardą, lecz w duszy podziwiała go.

— No wiesz...— Powrót starego strażnika przerwał wynurzenia.

— Wszystko jest jaknajlepiej. Żegnaj, mój chłopcze. Wróć do mnie wkrótce... A może wiesz, gdzie się twój brat znajduje. — Karl potrząsnął głową przecząco. — Może go widujesz i znasz, nie wiedząc, że jest twoim bratem. Miał na sercu brodawkę kształtu klepsydry...

KOSMETYKA PANI ZOJI

„DO TWARZY"

Niezliczona ilość wiosennych Rewji Mód — nasuwa myśl, jak ważnym dla ogólnego wyglądu kobiety — jest strój „do twarzy".

Każda niewiasta ma niewątpliwie swój typ urody, pewne swoiste cechy, które wymagają takiego lub innego ujęcia, takiej lub innej linji, oraz różnych kolorów i odcieni.

Paniom o jasnych włosach i jasnej cerze — lepiej jest w barwach pastelowych, nikłych; brunetkom dobrze robi kolor zdecydowany i mocny; szatynkom w zależności od typu.

Tusza kobiety wpływa oczywiście na dobranie kroju — tęgie panie muszą ubierać się w szaty niezbyt obcisłe i kolory wybierać ciemniejsze; kobiety o normalnych kształtach są nieskrępowane, nie potrzebują przestrzegać specjalnego kroju lub koloru.

Ta sama kobieta w zależności od stroju może wyglądać na anioła, wampa lub inną niesamowitość.

Najważniejsze, aby było do twarzy, bo jakby nie wyglądać — chcemy się podobać!

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji.

Pani A. M. w Gorlicach.

Prosimy o łaskawe powiadomienie, czy przesyłkę otrzymała Pani w porządku i czy jest Pani zadowolona z przesłanych preparatów.

Pan Zielski w Warszawie. Drobny łupież doskonale zwalcza płyn *ELOE-SQUAMALIN.* Używać należy go w ciągu 6 tygodni. Squamalin nietylko niszczy łupież, lecz wzmacnia i pobudza porost włosów.

Pani Zacofana.

Jeżeli nie lubi Pani szminki, to nie znaczy, że nie powinna Pani używać środków do racjonalnej pielęgnacji.

Narzeka Pani na pieczenie skóry — i jednocześnie używa Pani mydła. Wrażliwą skórę należy oczyszczać tylko kremem *ELOE-ALBI,* a później zmywać wodą.

Zapewne zasady Pani nie będą sprzeciwiać się, jeżeli skóra Pani będzie miała stale czysty i świeży wygląd.

„Oczko". Chociaż „oczko" zarówno może być Panią jak i Panem — zapewne jednak Pani interesuje się środkiem na porost rzęs.

Wśród preparatów *ELOE* na porost rzęs — krem *MOLINUM* służy jako niezastąpiona odżywka.

Wszystkie informacje dotyczące preparatów kosmetycznych *ELOE,* jak również porad piśmiennych udziela Zarząd, Mińska 25, tel. 561-20.

Bezpłatne porady kosmetyczne dla naszych czytelniczek w godz. 4—6 udziela osobiście p. Zoja w swoim Salonie przy ul. Służewskiej 4.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

SAŁATA

Wszyscy codziennie jadamy tę pierwszą jarzynę wiosenną — ale jak niewiele z nas umie wykorzystać, uwydatnić wszystkie jej smakowe zalety.

Prawie wszędzie podają ją zatopioną w rozmaicie przyprawionych sosach — najczęściej majonezowym lub w śmietanie zaprawionej cukrem, solą, octem ect., zawsze zbyt obfitych i zbyt wcześnie na sałatę wylanych. W rezultacie sałata jest zupełnie zwiędła, wiotka, bez smaku, no i wygląda nieapetycznie, a na salaterce pozostaje jakaś jeszcze bardziej nieapetyczna zupka.

Tymczasem sałata w chwili jej spożywania powinna być tak świeża, tak jędrna, jakgdyby w tej chwili była z grzędy zerwana. Żeby do ostatniej chwili zachowała świeżość, należy natychmiast po nabyciu jej poucinać korzonki i łodygą wdół wstawić w bardzo zimną wodę. W taki sposób nawet nieco nadwiędłe listki odżyją. Na godzinę przed podaniem należy całe krzaczki starannie opłukać i wrzucić w kubełek z zimną wodą.

Przed samym posiłkiem wyjmujemy ją z wody i bądź otrząsamy ze zbytniej wilgoci w specjalnym koszyczku drucianym bądź też, — co jest nawet lepsze, układamy na miękkiej serwecie, serwetę ujmujemy za cztery rogi i wstrząsamy nią razy kilka, — cała woda zostanie wchłonięta przez serwetę. Jeśli liście sałaty są zbyt duże, należy je przekrajać bardzo ostrym nożem. Nigdy nie należy wyciskać sałaty rękami, ani jej solić przed ostatecznem przyprawieniem.

A teraz to przyprawianie.

Francuzi, w których kuchni sałata odgrywa olbrzymią rolę, mówią, że: „oliwę do sałaty powinien dodawać rozrzutnik, ocet odmierzać skąpiec, a przyprawy dodawać szaleniec". Te ostatnie, czyli różne odmiany ziół i korzeni z czosnkiem na czele, używają a często ich nadużywają południowcy. Na nasze, polskie gusta psują one właściwy smak sałaty.

Najbardziej nam smakuje sałata obficie polana młodą świeżą śmietaną, w chwili polania tą ostatnią lekko osolona i posypana minimalną ilością cukru pudru. Wymieszać sałatę ze śmietaną należy już na stole, w chwili nabierania na talerze. Kto lubi, może do śmietany dodać trochę zielonego koperku, a kto znosi zapach szczypiorku, trochę i tej trawki.

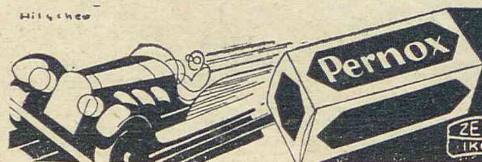
Drugi sposób smacznego przyrządzania sałaty polega na tem, aby ją leciuchno posolić i odrobinę pocukrzyć, polać obficie najlepszą oliwą i skropić sokiem cytrynowym lub najlepszym, mocnym octem winnym. Mięszać na stole, w chwili nakładania na talerze.

Do pierwszej i drugiej można dodać jaja na twardo, krajane na ćwiartki lub w plasterki, — później zaś, kiedy ogórki będą dostępne nietylko miljonerom, ogórek w cienkie płatki pokrajany.

Dla amatorów egzotyzmu dodać przepis na sałatę po prowansalsku.

Salaterkę wytrzeć czosnkiem, również czosnkiem natrzeć spore grzaneczki z bułki i zrumienić je w oliwie. Ostudzone ułożyć w salaterce. Na to położyć sałatę, osolić, odrobinę pocukrzyć, zalać obficie oliwą, spryskać tylko cytryną lub winnym octem. Wymięszać przed spożyciem.

Pani Elżbieta.



Francuska wycieczka do Sowietów. Dwudniowy pobyt w Warszawie.

W przejeździe do Moskwy na uroczystości 1 maja zatrzymała się przez dwa dni w Warszawie wycieczka francuska, złożona z 45 osób, ze sfer inteligenckich, przemysłowych, artystycznych i dziennikarskich.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili Warszawę pod przewodem Polskiego Biura Podróży Orbis, które zajęło się ulokowaniem i obsługą francuskich gości.

Jest to jedna z coraz liczniejszych wycieczek tranzytowych, udających się przez Polskę do Sowietów. Każda taka wycieczka zatrzymuje się przynajmniej jeden dzień w Warszawie.

W uzdrowiskach tanio.

Najlepszy czas na kurację i na wypoczynek — to wiosna. Nie należy zwlekać z wyjazdem, lecz skorzystać z taniego sezonu, zorganizowanego przez Polskie Biuro Podróży Orbis w najlepszych naszych uzdrowiskach od 1 maja do 15 czerwca.

Ciechocinek, Druskieniki, Iwonicz, Jastrzębie - Zdrój, Krynica, Rabka, Szczawnica, Truskawiec i Żegiestów dają 25—50% zniżki na wszelkie świadczenia dla gości, posiadających karnety Orbisu.

Zniżone taksy kuracyjne, opłaty lekarskie, kąpiele i zabiegi lecznicze, ceny w pensjonatach, hotelach i restauracjach.

Prospekty, karnety, informacje we wszystkich placówkach Orbisu.

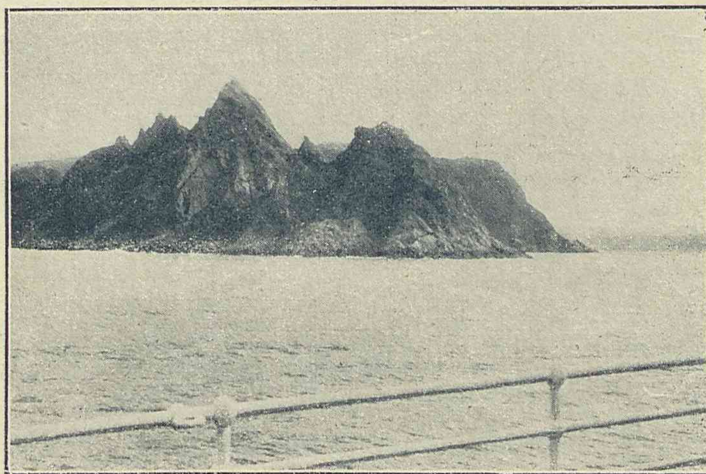
Raut Wielkiej Warszawy

W dniu 3 V. r. b. o godz. 22-ej w salonach Café Adria Związek Stowarzyszeń Przyjaciół Wielkiej Warszawy urządza *raut - dancing*, z którego dochód przeznaczony jest na organizację akcji kulturalno - gospodarczej na przedmieściach stolicy.

Poza szeroko zakrojoną akcją gospodarczą Związek wraz ze swemi Stowarzyszeniami prowadzi między innemi szereg świetlic i bibljotek, urządza bezpłatne przedstawienia teatralne, odczyty, poranki filmowe i t. p.

NA FJORDY NORWEGJI

Na wycieczki morskie jeździ się z różnych powodów: jednych pociąga niezwykłość podróży morskiej, inni ciekawi są obcych krajów, pragną przyjrzeć się życiu naszych bliższych i dalszych sąsiadów, interesują się zabytkami historycznemi narodów i dziełami sztuki, lub imponuje im wyłącznie nowoczesność Zachodu. Lecz są także tacy i jest ich najwięcej, którzy wycieczkę morską uważają za idealny wypoczynek, za oderwanie się od spraw codziennych, za najlepiej spędzony urlop w miłej i pogodnej atmosferze życia okrętowego, wreszcie za „sanatorjum dla nerwów". Tym polecić należy wycieczkę na fjordy Norwegji. Kraina ta obfituje bowiem w widoki cudowne, działające kojąco na przepracowany umysł, pejzaże, pełne majestatu i pogody, uroku poetycznego, który nawet z oddali, przez pośrednictwo książek — czaruje naszą wyobraźnię. Kraina Selmy Lagerlöff i Sygrydy Undset (szlakiem pątniczej wędrówki Krystyny, córki Lawrence'a, biegnie jedna z lądowych wycieczek), ojczyzna Nansena, słynie w międzynarodowym świecie turystycznym z najpiękniejszych zakątków i fantastycznych obrazów, jakie tworzą fjordy okolone górami.



Sognefjord

W duszny, upalny, lipcowy dzień znaleźć się nagle pod łagodnem światłem słońca Północy, w cieniu lasów świerkowych, na granicy Kręgu Polarnego! Poprzez pogodną Kopenhagę dotrzeć do Eidfjordu, Bergen, Aandalsen, Trondhjemu, Hellesyltu!

Podróż o najpiękniejszej trasie — wycieczka na Fjordy, organizowana jest przez Gdynia - Ameryka, Linje Żeglugowe S. A. i wyjeżdża z Gdyni 4 lipca — a wraca 20 tegoż miesiąca. Wycieczka odbędzie się na odnowionym, luksusowym statku S/S „Kościuszko", który został przebudowany w ten sposób, aby mógł zaspokoić najwybredniejsze wymagania uczestników wycieczki. Bliższych informacji udzielają: Gdynia - Ameryka, Linje Żeglugowe S. A. w Warszawie, Plac Małachowskiego 4 oraz wszystkie Biura Podróży. Na żądanie wysyła się prospekty.

Otwarcie sezonu motorowego

W dniu 5 maja r. b. odbędzie się w kościele pod wezwaniem Św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej doroczna uroczystość otwarcia sezonu sportów i turystyki motorowej.

Msza Św. zostanie odprawiona o godz. 11-ej, poczem nastąpi poświęcenie maszyn.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej, Automobilklub Polski i Polski Związek Motocyklowy, pod których opieką znajduje się świątynia ich Patrona, zwracają się do wszystkich miłośników sportów motorowych z gorącym apelem do gremjalnego wzięcia udziału w tej uroczystości.

Plakietki z wizerunkiem Św. Krzysztofa będą do nabycia przed kościołem.

Dojazd do Podkowy Leśnej szosą przez Raszyn, Nadarzyn — dalej nowobudowaną drogą na miejsce.

Wyjazd samochodów z przed gmachu Automobilklubu Polski — 10. Aleja Szucha w dniu 5 maja o godzinie 9 m. 30 lub punkt zborny w Podkowie Leśnej przed kościołem Św. Krzysztofa o godz. 10 m. 30.

Zmiany na stanowiskach kierowniczych w przemyśle automobilowym

Z dniem 1 kwietnia r.b. p. inż. Tadeusz Sokołowski opuścił zajmowane stanowisko w firmie „Citroen" i objął godność Naczelnego Dyrektora zakładów samochodowych „Fiat". Na jego miejsce mianowany został dyrektorem handlowym „Citroen'u" p. inż. Ryszard Herget.

Z FILHARMONJI

W piątek dnia 10 maja, o godz. 8-ej wiecz., odbędzie się *Wielki Koncert Symfoniczny.* Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej.* Dyrekcja: *Feliks Nowowiejski.* Solistki: *Ida Hendlówna* (skrzypce), *Franciszka Platówna* (śpiew). W programie: *A. Roussel:* Poemat Leśny: a) Las zimą, b) Wiosna, c) Wieczór letni, d) Fauny i drjady. *F. Nowowiejski:* Beatrica (poemat symfoniczny) podług „Boskiej Komedji" Dantego Alighieri. *F. Mendelsohn:* Koncert skrzypcowy E-moll. *W. Maliszewski:* Pieśni (z orkiestrą). *Igor Strawiński:* Scherzo fantastyczne.

ANONS.

W piątek 17 maja r. b. o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się *Wielki Koncert Symfoniczny.* Udział biorą: *Orkiestra Filharmonji Warszawskiej, Chór przy Kościele Zbawiciela.* Dyrekcja: *Jascha Horenstein.* Soliści: *Marja Karwowska* (sopran), *Halina Leska* (alt), *Antoni Gołębiowski* (tenor), *Aleks. Michałowski* (bas). W programie: *Beethoven:* I-sza symfonja, *Beethoven:* IX-ta symfonja.

Na wypoczynek nad słoneczne morze

Najbliższe wycieczki Orbisu do Jugosławji wyruszają 7 i 22 maja. Ileż wrażeń i przyjemności obiecuje to podróż!

Jedyna okazja do spędzenia wiosny nad ciepłem morzem, w cudownem otoczeniu przyrody i piękna sztuki. Pobyty w Crikvenicy, na wyspach Rab, Hvar, oraz w Dubrowniku. Po drodze zwiedzanie Wiednia, Budapesztu i Zagrzebia.

Ceny od 595 zł.

Zapisy, prospekty, informacje we wszystkich placówkach Polskiego Biura Podróży Orbis.

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BALSAM THIOCOLAN AGE", który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.



Wytwórnie kinowe w Ameryce angażują od czasu do czasu do filmów sensacyjnych „ostatnich mohikanów" dawnych szczepów indyjskich, którzy ukazują się wówczas w pełni swych dawnych kostjumów.

Z pogrzebu ś. p. Mieczysława Frenkla



Mieczysław Frenkiel, dn. 11 maja 1926 roku.



Wdowa po ś. p. Mieczysławie Frenklu nad grobem.



Wyniesienie zwłok z kościoła Św. Krzyża.

Stypendjum „Fiata"

Dzięki staraniom Tow. „Polonia - Italia", ufundowane zostało stypendjum w wysokości 2000 lirów, które zostaną przyznane studentowi Uniwersytetu Warszawskiego uczęszczającemu na wykłady języka włoskiego i interesującemu się bliżej kulturą włoską.

Stypendjum ufundowały zakłady samochodowe „FIAT".

Kandydata wyznaczy zarząd Towarzystwa „Polonia - Italia".



Dn. 26-IV 1935 r. na lotnisku mokotowskiem odbyło się przekazanie przez Centr. Komitet Fundacji im. ś. p. por. Żwirki i ś. p. por. Wigury oraz zarząd L. O. P. P. w osobie gen. Berbeckiego 8 samolotów R. W. D. 8 szkolnych

Konkurs Literacko-Lotniczy Wielkiej Brytanji

W dniu 9 b. m. bawił w Warszawie p. *A. J. Etherington*, laureat konkursu literacko - lotniczego Wielkiej Brytanji, który — podobnie jak laureaci konkursów literacko - lotniczych, zorganizowanych w Polsce i 10-ciu innych krajach — oblatuje Europę w ciągu 5-ciu dni.

P. Etherington był gościem P. L. L. „LOT" i w dniu 10 b.m. odleciał w dalszą drogę do Wiednia i Rzymu.

Konkurs literacko - lotniczy Wielkiej Brytanji był zorganizowany przez popularny dziennik londyński „New Cronicle", i towarzystwo komunikacji lotniczej Imperial Airways. Konkurs, w którym wzięło udział 10,000 osób, polegał na opracowaniu 6-ciu haseł propagandowych.

Pierwszą nagrodę zdobył p. Etherington za hasło:

„Anywhere — anytime
by air in no time".
Wszędzie — zawsze
drogą lotniczą natychmiast.



Jerzy Czaplicki, jako niezrównany Nellusco w „Afrykance“ Meyerbeera.



Efektowna scena z „Afrykanki“ z Wermińską i Wyszatyckim.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON № 15

ze zniżką 50%

Ważny na Wielki Koncert Symfoniczny dnia 10 maja 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30 w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego Koncertu

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 26

ze zniżką 30%

Ważny od 3/V do 9/V r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM“

KUPON № 26

ze zniżką 50%

Ważny od 3/V do 9/V r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 26

ze zniżką 50%

Ważny od 3/V do 9/V r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

„ŚWIAT“ Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT“ Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa